

ISSN 1232-3535 cena 8 zł

Czasopismo Sudetów Zachodnich



Karkonosze

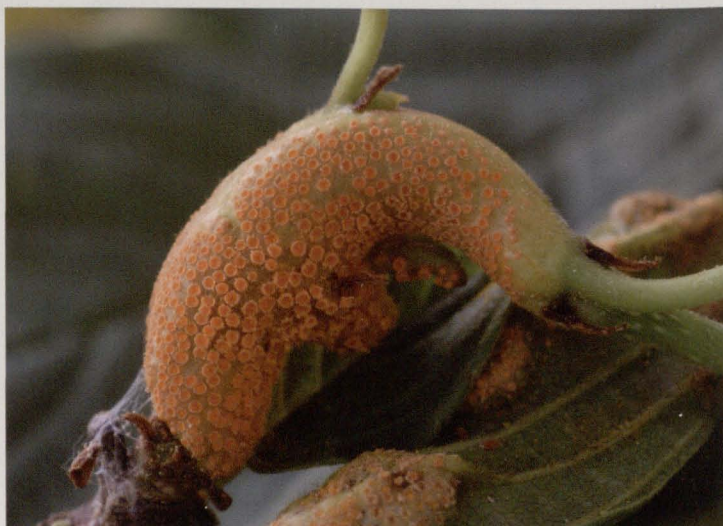
2(292)/2018





MINIGALERIA

Przedstawiamy wyjątkowe zdjęcia prezentujące grzyby mikroskopijne z okolic Jeleniej Góry. Fotografie autorstwa Czesława Narkiewicza pochodzą z wystawy pt.: „Malarze Boga”.



OD WYDAWCY

Szanowni Państwo!

W aktualnym numerze czasopisma po raz kolejny skupiamy się na przyrodniczej wyjątkowości Karkonoszy, w szczególności chcąc podkreślić różnorodność gatunków roślin i zwierząt, a także ich odmienność genetyczną w stosunku do ich „krewnych” występujących w innych rejonach Europy.

Posiadana obecnie wiedza o przyrodzie naszych gór bezdyskusyjnie pozwala potwierdzić niepowtarzalność tego pasma górskiego. Pochodzi ona przed wszystkim z badań naukowych, prowadzonych na tym terenie już od wielu lat. Naukowe poznawanie Karkonoszy znacząco wzmogło się z chwilą utworzenia tu Karkonoskiego Parku Narodowego, co miało miejsce już niemal 60 lat temu. Od tego czasu obszar Parku stał się żywym laboratorium, gdzie przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych systematycznie prowadzą badania naukowe, odkrywając nowe gatunki, zbiorowiska roślinne, zgrupowania zwierząt, opisując nowe zjawiska przyrodnicze, a także analizując zagrożenia, które w sposób istotny wpływają lub mogą wpływać na przyrodę Karkonoszy.

Bez gruntownego rozpoznania zasobów przyrodniczych Parku oraz procesów nimi rządzących trudno byłoby określić właściwe cele i zasady ich ochrony. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, każdego roku Park wyda-

je kilkadziesiąt licencji na badania naukowe, realizowane przez różne instytucje, zarówno z kraju, jak i zagranicą. Park, posiadając w swoich strukturach Stację Monitorowo-Badawczą, nie tylko koordynuje realizację prac badawczych przez instytucje zewnętrzne, ale także inicjuje oraz realizuje badania własne, pozyskując na ten cel niezbędne środki finansowe.

Prowadzone obecnie najważniejsze badania dotyczą dwóch obszarów: pierwszy związany jest z dalszym odkrywaniem i potwierdzaniem wyjątkowości przyrody karkonoskiej na tle innych obszarów górskich Europy, a drugi dotyczy śledzenia i opisywania procesów naturalnych, postępujących bez zbytniego udziału człowieka. Na terenie Parku jest to możliwe, gdyż znaczna część jego obszaru objęta jest ochroną ścisłą, a tam ingerencja człowieka została niemal całkowicie wyeliminowana.

Podobnych obszarów jest w naszym kraju niestety niewiele, tym bardziej więc obszar Karkonoskiego Parku Narodowego pełni ważną rolę w tym zakresie. Takie badania są konieczne z uwagi na obserwowane obecnie dramatyczne zmiany klimatyczne, które zostawiają wyraźne piętno na kondycji zbiorowisk roślinnych oraz zgrupowań zwierząt Karkonoszy. Sądzę, że zapoznanie się z treścią poszczególnych artykułów, jakie publikujemy na dalszych stronach, będzie dobrze służyło pogłębieniu wiedzy w tym temacie.



Andrzej Raj,
Dyrektor
Karkonoskiego
Parku Narodowego

OD REDAKTORA

Szanowni Państwo!

W nawiązaniu do zapowiedzi artykułów na temat przyrodniczej wyjątkowości Karkonoszy, jakie zamieszczamy w bieżącym numerze naszego czasopisma i o jakich pisze nasz Wydawca, chciałbym wspomnieć o tym, co przynosi druga część numeru, poświęcona tematyce kulturowo-historycznej.

W ramach rozpoczętej w tym roku serii artykułów przybliżających historię powstania i współczesność pereł naszego dziedzictwa, przedstawiamy w tym numerze założenie pałacowo-parkowe w Bukowcu. Jest to jedno z jedenastu takich założeń rezydencjonalnych, wpisanych na listę Pomników Historii RP i położonych w Kotlinie Jeleniogórskiej, która coraz powszechniej zaczyna być znana jako Dolina Pałaców i Ogrodów. To tu na przełomie XVIII i XIX w. z inicjatywy hrabiego Friedricha von Redena powstał przepiękny park, „romantyczne zacisze”, jakich niewiele było wtedy w ówczesnych Prusach. Stanowiło ono wzór do tworzenia podobnych parków nie tylko w tym kraju. Założenie od kilku lat jest pieczołowicie odnawiane, a o jego szczególnych walorach piszemy, przy okazji zachęcając do odwiedzin.

Kolejny odcinek sagi o wielce zasłużonym dla rozwoju naszego regionu rodzie przynosi opowieść o Krzyszto-

fie Leopoldzie Schaffgotschu. Turystom, którzy doszli na szczyt Śnieżki, przypomina o arystokracji zbudowaną tam przez niego w 1681 r. kaplica św. Wawrzyńca. Dzieje rodu na tle historii innych arystokratycznych rodzin środkowej Europy są dla nas wyjątkowe nie tylko ze względu na jego bardzo bliskie związki z Polską. Są ważne także z uwagi na trwałe ślady obecności rodu w materialnej, wysokiej klasy spuściźnie. Może są one jeszcze mało znane, ciągle niedoceniane, o czym świadczy np. brak nazwiska Schaffgotschów w nazwach placów czy ulic Jeleniej Góry i... dlatego właśnie je opisujemy.

Jeśli mowa o wyjątkowości naszej historii i dziedzictwa, trudno w tym roku, roku Stulecia Niepodległości Państwa Polskiego, nie odnotować powojennego dorobku i aktywnej obecności wielu zasłużonych dla rozwoju ziemi jeleniogórskiej postaci. Trudno, z wielu względów, było je wskazać, o czym piszemy w poprzednim numerze „Karkonoszy”, otwierając ich poczet sylwetką Tadeusza Stecia. Obecnie, gdy chcemy przedstawić jako swoisty fenomen postać Aliny Obidniak, na pewno nie przesadzamy z taką oceną jej roli w życiu nie tylko kulturalnym regionu. W ten sposób próbujemy odnotować wyjątkowość nie tylko walorów przyrodniczych, kulturowych i dziejowych Karkonoszy, ale i ludzi, którzy te dzieje tworzyli lub tworzą.



Janusz Korzeń,
Redaktor naczelny
„Karkonoszy”

Od Wydawcy	1
Od Redaktora	1

ROZMOWA REDAKCYJNA

Sudety są nadal niewiadomą – rozmowa z Piotrem Migoniem / Piotr Słowiński	3
---	---

TEMAT GŁÓWNY: KARKONOSZE MAMY W GENACH

Wyspa tundry w sercu Europy / Jan Štursa	5
Driada i Apollo / Dariusz Kuś	7
Reliktowy różanecznik alpejski / Marek Malicki	9
Karkonoskie cietrzewie / Artur Pałucki	11

DOBRO WSPÓLNE

– PRZYRODA, DZIEDZICTWO, ZABYTKI, HISTORIA

Karkonoskie mity geologiczne, Mit drugi – Śnieżka jest dawnym wulkanem / Roksana Knapik	13
Owce w Karkonoszach – rozmowa z Niną Rojek / Piotr Słowiński	15
Pałace i zamki Kotliny Jeleniogórskiej, Pałac w Bukowcu – romantyczne zacisze / Ivo Łaborewicz	17
Z warsztatu konserwatora, Potencjalne sensacje w Bukowcu / Wojciech Kapańczyński	20
XIV Wędrówka po czeskich Karkonoszach – Żalý / Barbara Wieniawska-Raj	21

KOLEKCJA KARKONOSKA – Kryształ muśnięty dymem / Roksana Knapik, ZIELNIK KARKONOSKI – Miesięcznica trwała / Dorota Wojnarowicz, KARKONOSKI ZWIERZYNIĘC – Bocian czarny / Grzegorz Hajnowski	23
--	----

Wiosenna panorama Karkonoszy	24-25
------------------------------------	-------

POSTACIE – Ryszard Kincel / Sandra Nejranowska, ZDARZENIA NIEZWYKŁE – Operacja „Dunaj” sprzed 50 lat / Janusz Korzeń, MIEJSCA NIEZWYKŁE – Kowarski tunel / Janusz Korzeń	26
--	----

DOBRO WSPÓLNE

– PRZYRODA, DZIEDZICTWO, ZABYTKI, HISTORIA

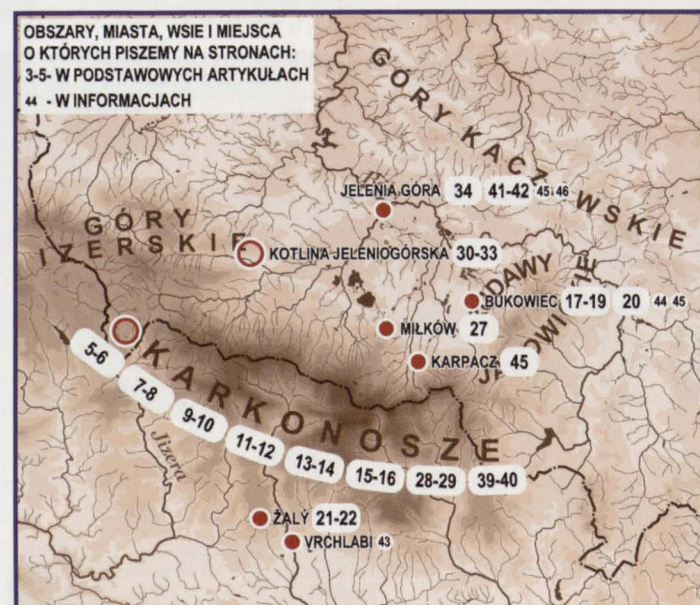
Opowieści nieco zmyślone – Krzyże pokutne w Miłkowie / Gracjan Kielijański	27
--	----

ZE ZBIORÓW

Karkonosze w filatelistyce (2) / Agnieszka Turakiewicz, Janusz Turakiewicz	28
--	----

HISTORIA

Schaffgotschowie VI Krzysztof Leopold Schaffgotsch, uczestnik wiktorii wiedeńskiej / Stanisław Firszt	30
Wiosna Ludów pod Karkonoszami / Ryszard Rzepczyński	34



Fenomen Aliny Obidniak / Tadeusz Borys	35
--	----

FORUM

Od Wielkiej Sowy po Łąski Szczyt / Małgorzata Smolińska	37
Sprzątanie Karkonoszy / Anna Mitek	39

ARCHITEKTURA

Obok architektury – XII, Duch Gór a duch architektury / Paweł Bień	41
--	----

INFORMACJE KARKONOSKIE

Informacje KPN, KRNP, DZPK, ZGK, z regionu	43
Kronika budowy Centrum Muzealno-Edukacyjnego Karkonoskiego Parku Narodowego w Sobieszowie (III) / Roksana Knapik	46
List do Redakcji	46
Współpraca ratowników z Polski i Czech / Andrzej Brzeziński	47

FELIETON

Kreatywny koszmarny / Wojciech Wojciechowski	48
--	----

Dziedzictwo kulinarne w Karkonoszach / Piotr Gryszel	III str. okładki
--	------------------

Autorzy zdjęć na okładkach: I str. / Śnieżne Kotły / Marcin Galon, II str. / Puccinia graminis, Exobasidium julianum, Microbotryum stellariae, Albigo candida, Puccinia coronata / Czesław Narkiewicz, III str. / Kyselo / Jiří Dvořák, IV str. / Wodospad Kamieńczyka / Michał Pietrzak

Autorzy zdjęć w numerze: Kamila Antoňová (str. 5, 39 – górne prawe, 40 – górne prawe), Andrzej Brzeziński (47), Gracjan Kielijański (27), Roksana Knapik (13, 14, 23 – lewe), Janusz Korzeń (19, 20), Dariusz Kuś (7, 8), Norbert Kuśniercki (39 – dolne), Marek Malicki (9, 10), Albin Marciniak (26 – prawe), Łukasz Mięgoć (24-25), Anna Mitek (39 – górne lewe), Marcin Oliva Soto (35), Artur Pałucki (11, 12), Daniel Pindelski (46), Krzysztof Sawicki (17, 18, 45 – górne prawe), Małgorzata Smolińska (37, 38), Jan Štursa (6), Barbara Wieniawska-Raj (15, 16, 21, 22, 40 – dolne lewe, 41), Cezary Wiklik (42 – prawe), Dorota Wojnarowicz (23 – środkowe górne i dolne), Krzysztof Żarkowski (23 – prawe), archiwa Grupy Karkonoskiej GOPR (44 – lewe), Komisji Europejskiej (43 – dolne prawe), KRNP (40 – górne lewe i dolne prawe, 43 – górne prawe i środkowe, 44 – środkowe górne i dolne oraz prawe), Muzeum Śląskiego w Görlitz (45 – dolne prawe), Springer Science + Business Media (4), Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry (26 – lewe), ze zbiorów Piotra Migonia (3), Jerzego Ratajskiego (42 – lewe) oraz strona internetowa <http://www.rp.pl> (26 – środkowe)

Rysunki: Jacek Wilk (str. 48)

Ryciny: Stanisław Firszt (str. 31, 33 – górna), Jacek Waliszewski (2)



Wydawca:
KARKONOSKI
PARK
NARODOWY

Współwydawca:
ZWIAZEK
GMIN
KARKONOSKICH



KARKONOSZE NR 2/2018 • Czasopismo Sudetów Zachodnich

ISSN 1232-3535

Adres Wydawcy i Redakcji: ul. Chałubińskiego 23, 58-570 Jelenia Góra, sekretariat@kpnmb.pl, www.kpnmb.pl

Rada Redakcyjna: Andrzej Raj – Przewodniczący, członkowie: Jiří Bašta, Wiesław Fałtynowicz, Jacek Godlewski, Ivo Łaborewicz, Wojciech Kapańczyński, Arkadiusz Lipin, Piotr Migoń i Andrzej Ploch

Zespół Redakcyjny: Janusz Korzeń – Redaktor Naczelny, Witold Szczudłowski – Z-ca Redaktora Naczelnego, Barbara Wieniawska-Raj – Sekretarz Redakcji oraz redaktorzy: Marek Dobrowolski, Roksana Knapik, Michał Makowski, Sandra Nejranowska, Jacek Potocki, Piotr Słowiński i Krzysztof Tęcza

Opracowanie graficzne i edytorskie: Ewa Ogórek, AD REM Jelenia Góra
Opracowanie stylistyczne i korekty: Sandra Nejranowska, AD REM Jelenia Góra

Druk: KOLUMB Krzysztof Jański, ul. Kaliny 7, 41-506 CHORZÓW
Numer zamknięto 29 czerwca 2018 r. i wydrukowano w nakładzie 1500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redakcyjnego opracowania materiałów przyjętych do druku. Wszystkie opublikowane materiały są chronione Ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Za treść materiałów sponsorowanych i reklam Redakcja nie odpowiada.

Szczegółowe warunki zamawiania czasopisma i wzory zamówień na stronie www.kpnmb.pl

Cena 1 egz. 8 zł w tym VAT 5%

SUDETY SĄ NADAL NIEWIADOMĄ

Z PROFESOREM PIOTREM MIGONIEM, GEOMORFOLOGIEM, PRZEWODNICZĄCYM
RADY NAUKOWEJ KPN, ROZMAWIA PIOTR SŁOWIŃSKI

Wiele czasu poświęca Pan na badania różnych zakątków świata, ale przy tym nie rezygnuje z badań Dolnego Śląska. Jest Pan emocjonalnie, nie tylko zawodowo związany z naszym regionem?

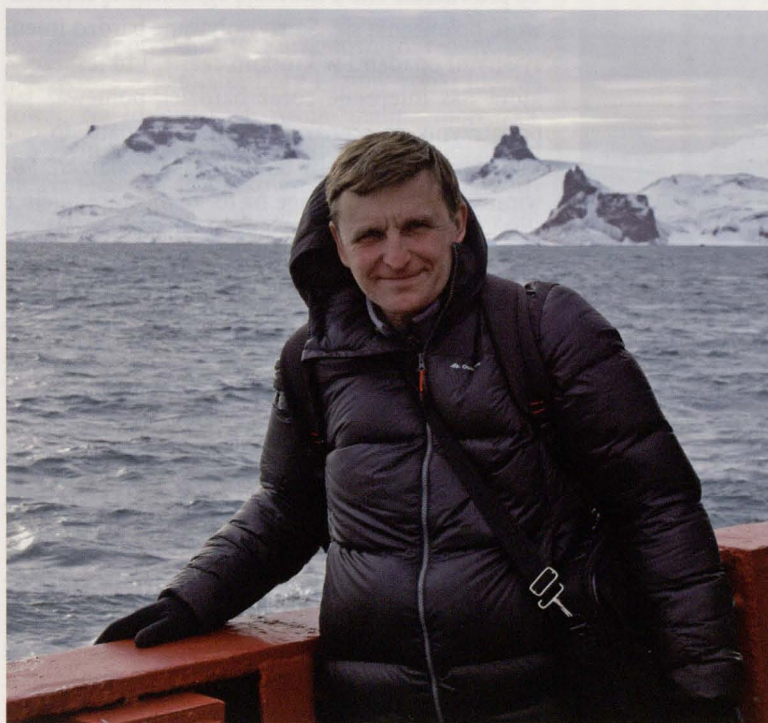
Są tu pewne obszary, do których mam szczególnie sentyment, który pojawił się już kilkadziesiąt lat temu, w czasie wyjazdów szkolnych i studenckich. To Karkonosze, a może bardziej Kotlina Jeleniogórska, bo moja praca doktorska dotyczyła przede wszystkim Kotliny Jeleniogórskiej. To także Góry Kaczawskie – Kraina Wygasłych Wulkanów, to Góry Stołowe – jestem zafascynowany krajobrazami, które tworzą się na tamtejszych piaskowcach. Porównuję te Góry z innymi, podobnymi obszarami na świecie i one im nie ustępują, może poza wielkością, ale nie skomplikowaniem problemów geomorfologicznych do rozwiązania. Fascynuje mnie też obszar Gór Kamiennych w okolicach Sokołowska, gdzie zajmowaliśmy się osuwiskami. Patrzę też na te nasze góry szerzej: także przez pryzmat ich krajobrazu kulturowego, historii. Może to trochę jakieś obciążenie rodzinne, bo moi rodzice są humanistami, więc patrzę na nie nie tylko z punktu widzenia przyrodniczego.

Uczucie idzie za poznaniem. Kiedy więcej się wie o jakimś miejscu, budzi się w nas jakaś z nim więź. Ma Pan takie wrażenie względem przebadanej przez Pana Kotliny Jeleniogórskiej?

Coś w tym jest. Mimo że od czasu opracowania doktoratu widziałem na całym świecie dziesiątki obszarów zbudowanych z granitu, to na przykład Witosza nad Stanisławowem tak kiedyś mnie zafascynowała, że choć dzisiaj wiem, że to jest maleństwo w stosunku do tego, co widziałem w innych miejscach, zawsze tu będę wracał z dużym sentymentem.

Odwiedził Pan góry na całym świecie, widział wielkie masywy, ogromne osuwiska. Jak na ich tle wyglądają nasze Sudety? Czy dalej są one dla Pana górami z charakterem?

Tak! To wrażenie potęguje fakt, że my cały czas nie wiemy, w jaki sposób one powstały, jak przebiegał



ich rozwój w wielu częściach, a przede wszystkim, kiedy się to wydarzyło. Nie jesteśmy w stanie umiejscowić tego na skali czasu geologicznego. Spotykamy się nieraz z pytaniem, kiedy powstała Śnieżka. Mówi się, że nie ma złych pytań, ale to jest chyba właśnie źle zadane pytanie. Przecież nie ma takiej daty, którą by można uznać za dzień, w którym powstała ta góra. Ledwie jesteśmy w stanie określić ramy czasowe tego zjawiska. Jeżeli nawet posłużymy się jakimiś liczbami, które wynikają z badań, że np. średniorocznie Sudety Zachodnie obniżają się o 1 mm, to dla zwykłego człowieka nic to nie znaczy. To przecież kilka centymetrów w skali ludzkiego życia.

Ale są chyba jakieś zauważalne procesy...

Jedyne procesy, które dają w krótkim czasie zauważalne efekty, to w Karkonoszach spływy gruzowe, które zdarzają się raz na kilka czy kilkanaście lat. Powodują wyoranie fragmentu stoku, powstanie rynny o głębokości paru metrów, a czasem kilkunastu centymetrów. Widać je, bo pojawia się

zdarta roślinność, ale mija kilka lat i te miejsca się zabliźniają. Takie zjawiska zachodzą tylko wysoko w Karkonoszach. Drugą grupą zjawisk są wezbrania rzek. Wody w potokach jest tak dużo, że ma ona zdolność do transportowania dużych głazów, które są zostawiane tam, gdzie rzeka zwalnia. Widzimy wtedy, ile Wrzosówka czy Podgórna naniosły w jakimś miejscu głazów.

To są procesy wysokoenergetyczne...

To prawda, ale one u nas mają ograniczoną częstotliwość pojawiania się. Są wywoływane bardzo intensywnymi opadami w krótkim czasie. I to jest rzecz, która nas interesuje coraz bardziej, ponieważ jak popatrzymy na scenariusze zmian klimatu, to one zakładają wzrost liczby takich właśnie zdarzeń. Powinniśmy zwracać uwagę na to, że niektóre miejsca nad rzekami mogą być niebezpieczne. Warto rozważyć, czy nie oddalić się trochę z zabudową od rzek i potoków.

Taka refleksja budzi zainteresowanie naszym miejscem na ziemi...

Zauważalne jest wyraźnie wzrastające zainteresowanie otaczającym nas środowiskiem. To bardzo dobrze, ale powinniśmy w większym stopniu niż dotąd mówić o tym, co się może wydarzyć. Nie na zasadzie straszenia się, ale przewidywania skutków zmian w środowisku. Nie jest to proste, gdyż zwykle od nas, naukowców, oczekuje się prostych odpowiedzi.

Odpowiedzi, których udzielić nie można?

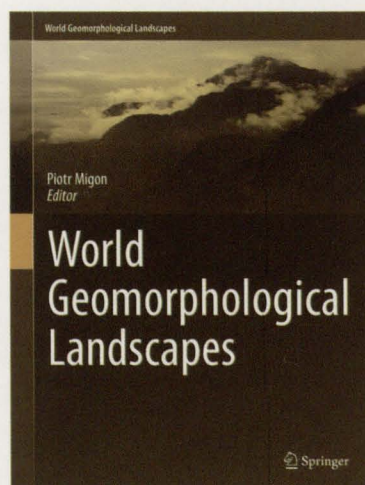
Zwykły człowiek nie jest zainteresowany listą 10 wątpliwości, które pojawiają się w głowie uczonego. Chce wiedzieć: „tak czy nie”. Natomiast, jeśli ktoś mnie zapyta, czy w ciągu najbliższych 20 lat wzrośnie częstotliwość powodzi w Kotlinie Jeleniogórskiej, odpowiem, że nie wiem. Nie jestem w stanie powiedzieć: „tak czy nie”...

Co profesor Piotr Migoń chciałby odkryć?

Nie mam złudzeń co do tego, że nie stanę w gronie osób, które przejdą do historii za sprawą jakiegoś odkrycia. Bo nawet jeśli pojawią się nowe informacje na temat tego, jak powstawały jakieś formy w Sudetach, to nadal będzie to wiedza specjalistyczna. Zresztą do mojej dziedziny pasuje takie powiedzenie, które niedawno usłyszałem: otóż prace naukowe dzielą się na dwie kategorie: takie, które za jakiś czas staną się nieaktualne i takie, które są nieaktualne już w chwili ich opublikowania. Natomiast ja wiem, co bym chciał zostawić jako swoje dzieło życia, które właśnie powstaje...

Czy może Pan je przybliżyć?

To seria książek, którą redaguję dla jednego z czołowych naukowych wydawnictw światowych, dla Springer Science+Business Media i która jest poświęcona „Geomorfologicznym krajobrazom świata”. Opisywane są w niej najbardziej reprezentatywne krajobrazy, formy, rzeźby na świecie. Pierwszy tom był poświęcony Francji, wydano go 5 lat temu. Jak dotąd wydaliśmy takich książek 15 i mniej więcej drugie tyle jest w opracowaniu. To jest dzieło, które zajmuje mi mnóstwo czasu, ale też daje niesamowicie dużo satysfakcji. Poznaję mnóstwo miejsc na świecie, ludzi. Cały czas się zbieram, żeby zacząć książkę poświęconą Polsce.



Możliwość podjęcia takiej pracy, jeżdżenia po świecie, opisywania go, to jest chyba najlepsza zachęta dla podjęcia studiów na wydziale geografii na Uniwersytecie Wrocławskim, związania się z tą dziedziną nauki. A jak Pana rodzina znosi takie wyjazdy?

Część tych wyjazdów jest wspólna. To może zabrzmieć dziwnie, ale takie wyjazdy to jest dla mnie także sposób na odpoczynek. Model z leżeniem na plaży, nad basenem, zupełnie mi nie pasuje. Staram się jak najintensywniej spędzać czas na tych wyjazdach, dobrze do nich się przygotować. Czytam przewodniki, by nie wyjeżdżać z jakiegoś miejsca po dwóch dniach ze świadomością, że nie zobaczyłem czegoś ważnego. To kolonizuje moje myśli i przy tym odpoczywam psychicznie, nie dumając o sprawach bieżących. Gdybym nie zajmował mojego umysłu poznawaniem przyrody i historii miejsc, do których jadę, to bym nie odpoczywał, bo by wracało do mnie to wszystko, co na co dzień dzieje się w miejscu, z którego wyjechałem.

Dziękuję za rozmowę.

WYSPA TUNDRY W SERCU EUROPY

JAN ŠTURSA

OD REDAKCJI: W bieżącym numerze naszego czasopisma chcemy kolejny raz podkreślić unikalne walory Karkonoszy i wybrane elementy ich środowiska przyrodniczego, by uzmysłowić, jakim bogactwem bioróżnorodności tu dysponujemy i jak cenne są to zasoby.

Z punktu widzenia wartości przyrodniczych najwyższe grzbiety Karkonoszy przedstawiają najcenniejsze i unikatowe środowiska na terenie obydwu parków narodowych. Już ponad 100 lat temu śląscy, niemieccy, czescy, polscy i skandynawscy geomorfolodzy odkryli i opisali wyjątkowo bogatą kolekcję form rzeźby terenu ukształtowanych tu przez mróz i charakterystycznych dla krajobrazu dalekiej północy oraz znaczącą kolekcję północnych gatunków roślin i zwierząt. Przyczyniło się to do rozpoczęcia dyskusji o tym, dlaczego Karkonosze są bliższe północnym obszarom niż terenom alpejskim. Debaty zakończyły się w 1995 r., kiedy grupa naukowców pod kierownictwem geomorfologa Josefa Sekyry i geobotanika Jana Jeníka opisała fenomen karkonoskiej arktyczno-alpejskiej tundry.

Karkonosze jako biogeograficzna krzyżówka

Do stosunkowo małe pasmo górskie położone w północno-wschodnich Czechach przy czesko-polskiej granicy, jako jedyne ze średniogórza hercyńskiego sięga ponad górną granicę lasu. W plejstocenie, gdy w całej Europie doszło do wyraźnego ochłodzenia i zlodowacenia, kiedy to lądolód co najmniej dwukrotnie dotarł aż do północnych podnóży stoków Karkonoszy (do Kotliny Jeleniogórskiej), doszło do powstania miejscowych lodowców typu alpejskiego. Wzdłuż południowego zasięgu tego zlodowacenia północna tundra wędrowała na południe aż do Europy środkowej, natomiast od strony południowej postępowała aż do niższych partii Karkonoszy tundra alpejska. Grzbiety karkonoskie stały się zatem miejscem, gdzie doszło do zbliżenia północnej i alpejskiej przyrody. Miało to wielki wpływ na bogactwo gatunkowe i urozmaicenie rzeźby terenu tych gór. Karkonosze stały się jednym z ważniejszych ośrodków geobioróżnorodności środkowej Europy. Są one najwyższym pasmem górskim nie tylko w Republice Czeskiej, lecz także i w środkowej Europie na północ od Alp.

Do dziś spotykamy w Karkonoszach relikty polodowcowe – pamiątki flory i fauny epoki lodowcowej. Na torfowiskach rośnie malina moroszka, w Małym Śnieżnym Kotle występuje skalnica śnieżna. Na terenach źródliskowych w kotłach polodowcowych oraz na wierzchołkach rośnie gnidosz sudecki. Przedstawiciele fauny – pajęczaki, ważki, żuki – także mają tu swoje gatunki reliktowe. Podczas długotrwałej izolacji Karkonoszy od innych pasm górskich, wskutek procesów biologicznych, powstały nowe gatunki roślin i zwierząt, znane wyłącznie z Karkonoszy – karkonoskie endemity. To przede wszystkim skalnica darniowa bazaltowa, dzwonek karkonoski oraz jarząb sudecki.

Karkonoska tundra

Karkonosze, jako wyraźny wał górski w tej części Europy środkowej, są bowiem pierwszą barierą dla zimnych i wilgotnych mas powietrza z północy i zachodu, które tworzą na grzbietach górskich surowy, północny klimat, odpowiadający krajom subpolarnym. Charakterystyczny dla najwyższych szczytów, torfowisk wierzchołkowych i kotłów polodowcowych umożliwia on przeżycie potomkom północnych i alpejskich organizmów, świadków dawnego



dr Jan Štursa, emerytowany pracownik naukowy Krkonošského národního parku, obecnie koordynator projektu Flora Karkonoszy

Karkonoska tundra z lotu ptaka



Owocująca malina moroszka

Jarząb sudecki



połączenia przyrodniczych światów, oddalonych dziś od siebie o kilka tysięcy kilometrów.

W 1995 r. grupa przyrodników zdefiniowała pojęcie arktyczno-alpejskiej tundry w Karkonoszach, rozpościerającej się tu na powierzchni 47 km², co stanowi w przybliżeniu 7% całej powierzchni tych gór (32 km² na czeskiej i 15 km² na polskiej stronie gór). Przy uwzględnieniu odmienności środowisk tak różnorodnych, jak kamieniste szczyty Karkonoszy, grzbietowe torfowiska czy kotły polodowcowe, można było wskazać wśród zbiorowisk tundrowych trzy strefy:

- **strefę tundry porostowej** (obejmuje ona tereny najwyższych, narażonych na wiatr szczytowych partii Karkonoszy, gdzie nie utrzymuje się gruba pokrywa śniegu i gleba w zimie głęboko przemarza) – jest ona królestwem mrozoodpornych porostów, mszaków i niektórych gatunków traw, a przede wszystkim jest to środowisko rzadkich zjawisk w przyrodzie nieożywionej, takich jak terasy krioplanacyjne, gleby poligonalne, rumowiska skalne i spływy powierzchniowe; dla rozwoju przyrody ożywionej i nieożywionej decydujące znaczenie miała tu erozja mrozowa (krio) i wiatrowa (eoliczna) i dlatego ta część tundry posiada nazwę krio-eolicznej i znajduje się ona na szczycie Śnieżki, na Czarnym Grzbiecie, Studnični i Lučni hoře, na szczycie Smogorni i Wielkiego Szyszaka;

- **strefę tundry trawiastej** (rozpościera się przede wszystkim na obu zrównaniach wierzchowinowych wokół Lučni boudy i Łabskiej boudy, a zatem o kilkadziesiąt metrów niżej, gdzie przechodzące przez cały rok zachodnie i północnozachodnie prądy powietrzne niosą wielkie ilości opadów deszczu i śniegu, pochodzące z nawietrznych stoków i szczytów) – wyższe temperatury i większe ilości opadów umożliwiają tu rozwój traw i krzewinek, co determinuje wygląd tundry trawiastej z występującymi tu alpejskimi łąkami, zaroślami kosodrzewiny oraz dobrze wykształconymi północnymi torfowiskami,

a zjawiska te spowodowały nadanie strefie nazwy krio-wegetacyjnej;

- **strefę tundry ziołoroślowej** związanej z faktem, że wskutek procesów kształtowania terenu, w Karkonoszach powstały znaczne zagłębienia terenu, otaczające wschodnie i północno-wschodnie krawędzie obydwu wierzchowinowych zrównań i już od końca trzeciorzędu w tych miejscach wiatr kumulował opady deszczu oraz przede wszystkim śniegu, co w okresie zlodowacenia spowodowało powstanie miejscowych lodowców; wskutek mrozowego wietrzenia skalnych ścian miała tu miejsce lodowa i śnieżna erozja, będąca główną siłą modelującą, która jeszcze bardziej pogłębiła skalne kotły polodowcowe, zaś działanie śniegu i lodu nadało tym miejscom nazwę strefy niveo-glacialnej.

Ochrona unikatów

Dobrej kondycji karkonoskiej tundry nie sprzyjają postępujące zmiany klimatyczne, które są zauważalne w różnych procesach obejmujących przyrodę ożywioną i nieożywioną Karkonoszy. Z tego powodu pracownicy obu parków narodowych są pełni obaw, ponieważ powolne ocieplenie najwyższych partii gór stanowi śmiertelne zagrożenie dla szeregu północnych i alpejskich organizmów. To, co posiada skrzydła lub nogi, ma pewną szansę na przeniesienie się do wyżej położonych i chłodniejszych miejsc w górach Europy. Zimnolubne gatunki roślin adoptowałyby się jednak z trudem i powoli zniknęłyby z Karkonoszy. Potrzebny jest zatem długoterminowy monitoring zmieniających się warunków klimatycznych w ich obszarze.

Utrzymanie nadzwyczajnej obecności północnej tundry w środkowej Europie jest pilnym wyzwaniem dla wszystkich przyrodników i pracowników ochrony przyrody. Ochronie tego unikatowego fenomenu należy bowiem poświęcić najwyższą uwagę, także w kontekście intensywnego ruchu turystycznego po obydwu stronach Karkonoszy.

DRIADA I APOLLO

DARIUSZ KUŚ

Przemiany

Życie nie znosi pustki. Każdy z nas jest na co dzień obserwatorem wielkiego cyklu życia i śmierci. Kiedy spotkamy powalone w lesie drzewo, na pierwszy rzut oka wydaje się martwe. Z czasem zobaczymy, że smutny los kolosa staje się początkiem życia wielu nowych organizmów – grzybów, roślin i zwierząt. Jeżeli zmienimy skalę percepcji procesów zachodzących w przyrodzie, to z punktu widzenia człowieka wiele sytuacji o charakterze klęsk i globalnych zmian jest tylko ułamkiem sekundy na wielkim zegarze życia na Ziemi.

Czynnikiem, który warunkuje adaptacje żywych organizmów do zmian są geny. Ich możliwości i plastyczność zapewnia ożywionym składnikom przyrody adaptacje do zmian w szerokim zakresie. Różnorodność biologiczna rozpatrywana na najniższym poziomie genetycznym jest bezpiecznikiem zapewniającym bufor ochronny dla funkcjonowania skomplikowanych procesów przyrodniczych.

Wyjątkowość przyrodnicza Karkonoszy kształtowana była przez wiele czynników, które zaowocowały ciekawym połączeniem cech alpejskich i arktycznych. Okres ostatniego zlodowacenia zaowocował ucieczką na południe gatunków północnych, a okres postglacjalny uruchomił wielkie migracje roślin i zwierząt z południa na północ. Spójrzmy na minione 10 tysięcy lat z punktu widzenia dwóch organizmów o skrajnych przystosowaniach: jodły pospolitej i niepylaka apollo.

Jodła pospolita

Jodła pospolita jest driadą – gatunkiem drzewa, które pojawia się w ostatnim etapie sukcesji formacji leśnej. Jodła nie potrafi kolonizować przestrzeni otwartych. Pojawia się jako jeden z ostatnich gatunków po opanowaniu nowych terenów przez drzewiaste gatunki pionierskie. Driada, jako swój największy atut, wykorzystuje cień. Nowe pokolenie jodeł pojawia się zawsze pod okapem drzewostanu, co w młodości zapewnia ochronę przed nagłymi skokami temperatur, przymrozkami i suszami.

Zdolność do długotrwałego znoszenia zacienienia powoduje, że jodła nie jest przystosowana do konkurencji ze strony roślinności zielnej i krzewinek, a w młodości z reguły wolno rośnie.

Taki pakiet cech nie powinien być dobrą wróżbą na wybranie się w długą podróż, ale gdy zajrzymy głęboko w kod genetyczny karkonoskich jodeł, okaże się, że przybyły do nas z Pirenejów. Okres po ostatnim zlodowaceniu i ówczesne zmiany warunków klimatycznych spowodował rozpoczęcie wędrówki jodły na północ. Oczywiście jodła wyruszyła w podróż jako ostatnia, wkraczając w kolejne rejony o korzystnych warunkach siedliskowych dopiero po wykształceniu się wcześniej formacji leśnej z drzewiastych gatunków pionierskich.



Dariusz Kuś,
leśnik, pracownik
Działu Ochrony
Przyrody KPN

*Siewka jodły na
dnie bukowego lasu*





Piękne ubarwienie niepylaka apollo powodem masowego odławiania w celach kolekcjonerskich

Był to proces długotrwały. Szacuje się, że w Karkonoszach w okresie pomiędzy 3000 a 2000 lat temu buk i jodła wyparły świerka z regła dolnego i ustabilizował się układ piętrowy roślinności o charakterze analogicznym, jaki możemy obserwować współcześnie. W dużym uproszczeniu możemy stwierdzić, że podróż jodły z Pirenejów w Karkonosze trwała ponad 7000 lat.

Niepylak apollo

Niepylak apollo jest efektownym i pięknym motylem, którego nazwa nie bez powodu nawiązuje do greckiego boga Apollina. Niepylak jest gatunkiem ciepłolubnym i powierzchni otwartych, dobrze nasłonecznionych – jego rozwój i cykl życiowy jest zależny od dużej ilości światła. Apollo jest gatunkiem wybitnie światłolubnym.

Nasłonecznienie wpływa na każde stadium rozwoju niepylaka. Wiosenne, cieplejsze, słoneczne dni aktywują gąsienice do wylęgu z jaj. Długie słoneczne dni powodują intensywne żerowanie gąsienic, ich dużą aktywność ruchową w poszukiwaniu nowych źródeł pokarmu. Długość dnia bez zachmurzenia wpływa na dorosłe motyle, na odległości, jakie przebywają w poszukiwaniu partnera oraz na loty dyspersyjne w celu kolonizacji nowych obszarów. Światło, ocieplenie oraz obecność odpowiedniej bazy żerowej były głównymi czynnikami rozpoczęcia migracji niepylaka apollo z obszarów położonych na północny zachód od Himalajów.

W okresie polodowcowym gatunek wędrował steпами z Azji do Europy. Zdolności migracyjne wynikały z dużego bogactwa genetycznego populacji niepylaka oraz sprzyjających warunków klimatycznych, umożliwiających kolonizację ogromnych obszarów. Wydaje się wielce prawdopodobne, że niepylak apollo przybył w Karkonosze jako pierwszy przed jodłą i przed wytworzeniem się lasów na tym obszarze.

Koegzystencja

Apollo i driada spotkali się w przeszłości w Karkonoszach. Oba gatunki koegzystowały obok siebie, wykorzystując różne siedliska przez długi czas. Dwa przeciwieństwa – jednego siłą jest cień, drugiego światło. Driada, która potrafi czekać ponad czterdzieści lat pod okapem drzewostanu, aż nadejdzie dzień, gdy stary buk zostanie powalony przez wiatr. Apollo, którego piękno fascynowało mieszkańców Karkonoszy, a jego wizerunek możemy zobaczyć na freskach w zabytkowym Domu Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie. Driadę na skraj wymarcia doprowadziła jej wrażliwość – jako pierwszy gatunek drzewiasty padła ofiarą emisji przemysłowych, inicjujących klęskę ekologiczną w latach 80. XX w. Apollina zgubiła jego uroda; każdy osobnik ma inny układ plamek na skrzydłach, przez co był masowo odławiany w celach kolekcjonerskich. Wyginął w XIX w.

W lasach regła dolnego historyczny udział jodły wynosił około 16%, natomiast do dzisiaj na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego pozostało 740 szt. dojrzałych osobników jodły pospolitej. W ostatnich dwudziestu latach pracownicy Karkonoskiego Parku Narodowego wprowadzili 900 tys. sadzonek jodły pospolitej, co bardzo dobrze rokuje na zachowanie unikalnego bogactwa genetycznego naszych migrantów z Pirenejów.

Drugi rok prowadzimy hodowlę niepylaka apollo przekazaną przez Jerzego Budzika, który ma wieloletnie doświadczenie w ochronie tego rzadkiego gatunku. Hodowla oparta jest o materiał genetyczny ostatniej zachowanej populacji w Polsce, pochodzącej z Pienińskiego Parku Narodowego.

Driada i apollo długo szukały drogi, aby osiąść w Karkonoszach. W naszej pracy staramy się, by Karkonosze znowu stały się ich domem. W historii ich wędrówek wciąż szukamy odpowiedzi na ważne pytania. Skąd przyszliśmy? Kim jesteśmy? Dokąd idziemy? ■

RELIKTOWY RÓŻANECZNIK ALPEJSKI

MAREK MALICKI

Unikalne gatunki wysokogórskie

Karkonosze, choć nie należą do wysokich gór, są miejscem występowania wielu gatunków roślin wysokogórskich, reliktywów polodowcowych, a nawet endemitów. Wpływ na to ma specyficzne położenie tego masywu, a także klimat, znacznie bardziej surowy niż wynika to z samej wysokości nad poziomem morza. W najwyższych partiach gór, w piętrze alpejskim i subalpejskim, licznie występują rośliny charakterystyczne dla najwyższych położonych fragmentów Karpat i Alp, np. sit skucina, kostrzewa niska, jastrzębiec alpejski, sosna kosodrzewina i wiele innych.

Prawdziwą skarbnicą gatunków wysokogórskich są kotły polodowcowe. Na ich obszarze niektóre rośliny mają swoje jedyne stanowiska w Polsce, a nawet w Europie środkowej, w tym: paproć – zmienka górska, skalnica śnieżna czy rzeżucha rezedolistna. Niektóre rośliny poza Karkonoszami nigdzie indziej nie występują, są to tzw. endemity karkonoskie; należą do nich dzwonek karkonoski, skalnica darniowa bazaltowa, biedrzynek mniejszy skalny czy wybrane gatunki jastrzębców. Nic więc dziwnego, że Karkonosze po obu stronach granicy od kilku stuleci pozostają miejscem wielu badań i poszukiwań botanicznych.

Pierwsze wzmianki o różaneczniku w Karkonoszach

Pomimo tego, że obszar ten jest tak dobrze zbadany, wciąż odnajdowane są wcześniej nienotowane gatunki roślin wysokogórskich, np. lilijka alpejska. Nowe metody oraz techniki badawcze pozwalają rozwikłać wiele zagadek. Jedną z nich jest pochodzenie różanecznika alpejskiego w Karkonoszach. Ten niewysoki krzew z rodziny wrzosowatych posiada efektowne, jaskraworóżowe kwiaty oraz zimozielone liście. Naturalnie występuje w górach środkowej i zachodniej Europy – w Alpach, Pirenejach, na Jurze Szwajcarskiej oraz w północnych Apeninach.

Gatunek ten rośnie przeważnie powyżej górnej granicy lasu, gdzie jest jednym z głównych składników zbiorowisk niskich krzewów.

Populacja tego gatunku w Karkonoszach była znana, choć nigdy przez nikogo nie została szczegółowo opisana. Pewne wzmianki na temat występowania tego taksonu pojawiły się bardzo dawno temu. Pierwszy raz pisał o nim jeleniogórski przyrodnik i lekarz Kaspar Schwenkfeld już w 1600 roku. Podaje on informacje dotyczące rośliny o nazwie *Rosa alpina rubra*. Niestety w tamtym czasie nie było jeszcze ustandaryzowanych nazw botanicznych, dlatego możemy tylko przypuszczać, że chodzi właśnie o różanecznika alpejskiego, ponieważ roślina ta nazywana była dawniej, i nadal jest, różą alpejską – *Alpenrose*. W 1793 roku Anton Johann Krockner w dziele pt. *Flora Silesiae* pisze o różaneczniku na Śląsku, cytując Schwenkfelda, ale zdradza także, że nie udało mu się nigdzie go odnaleźć.

Kolejni niemieccy badacze flory Karkonoszy i Śląska w XIX i XX stuleciu nie wspominają w swoich pracach różanecznika alpejskiego. Dopiero w latach 60. XX w. pojawia się wzmianka na temat róż-



dr Marek Malicki, związany z Zakładem Botaniki Uniwersytetu Wrocławskiego, pracownik Karkonoskiego Parku Narodowego, prezes Zachodnio-sudeckiego Towarzystwa Przyrodniczego

Stanowisko różanecznika alpejskiego w Sowiej Dolinie





Kwiaty
różanecznika
alpejskiego

żaneczników w Karkonoszach, ale dotyczy ona pojedynczych krzewów rododendronów kaukaskiego i alpejskiego, posadzonych w pobliżu „Samotni”. Autorzy wspominają, że słyszeli o populacji w Sowiej Dolinie, ale nie udało im się jej namierzyć. W późniejszych pracach występują pojedyncze informacje na temat tego gatunku, ale są one bardzo skąpe i nieprecyzyjne, a rośliny powszechnie uznawano za prawdopodobnie posadzone przez człowieka.

Nowe badania

Tak długa historia notowań tej rośliny sprawiła, że bardzo interesujące wydawało się zbadanie jej pochodzenia. Dzięki najnowszym metodom genetycznym można sprawdzić stopień pokrewieństwa poszczególnych populacji gatunków. Poza tym postanowiono wykonać szczegółowe prace eksploracyjne oraz badania populacyjne, aby dokładnie określić liczebność osobników, ich stan zdrowotny, a także poznać warunki siedliskowe.

Żeby zdiagnozować pochodzenie tego gatunku w Karkonoszach, zebrano fragmenty roślin z populacji z całego zasięgu i wykonano porównawcze badania genetyczne. Dzięki temu można było określić stopień pokrewieństwa pomiędzy poszczególnymi populacjami. Wyniki tych badań okazały się zaskakujące. Wykazały one, że rośliny karkonoskie stanowią wyraźnie odrębną genetycznie populację. Posiadają unikalne dla siebie mutacje genowe. Co

ciekawe, są bardziej spokrewnione z roślinami z Alp zachodnich i Pirenejów niż ze znacznie bliżej położonymi wschodnioalpejskimi. Świadczy to o tym, że karkonoskie różaneczniki nie zostały przez nikogo posadzone, tylko są bardzo starą, od dawna odizolowaną populacją.

Tezę tę potwierdza również duże zróżnicowanie genetyczne wewnątrz populacji, które wskazuje na brak tzw. efektu założyciela, związanego z tworzeniem się większego zgrupowania roślin z jednego lub kilku osobników. Badania populacyjne wykazały obecność ponad trzydziestu osobników na stanowisku oraz dość licznych siewek. Większość roślin kwitła i owocowała, i odznaczała się dość dobrą kondycją zdrowotną. Kolejnym argumentem świadczącym o naturalnym pochodzeniu różaneczników jest charakter ich występowania. Rosną w miejscu bardzo niedostępnym, oddalonym od szlaków turystycznych, dróg oraz zabudowań. Choć rododendrony występują w piętrze regla górnego, to siedlisko, z którym są związane różaneczniki w Karkonoszach, ma charakter nieleśny. Urwiste stoki, gdzie występują, nie pozwalają na wytworzenie się tam zbiorowisk leśnych. Dzięki temu rośliny mają dużo niezbędnych do życia światła.

Świadek zlodowacenia

Przeprowadzone szczegółowe prace badawcze wykazały, że różanecznika alpejskiego w Karkonoszach należy uznać za relikt epoki zlodowacenia. Jest to jedyne naturalne, znane stanowisko tej pięknej rośliny w naszym kraju, oddalone o ponad trzyście kilometrów w linii prostej od zwartego zasięgu w Alpach wschodnich. Badania nad różanecznikiem dostarczają nam zatem nowych argumentów, świadczących o tym, że Karkonosze stanowią ważne polodowcowe refugium gatunków górskich na mapie kontynentu.

Wyniki tych badań mają istotne znaczenie nie tylko w kontekście wiedzy o przyrodzie Karkonoszy, ale także w szerszej perspektywie biogeografii gór Europy oraz wiedzy o historycznych powiązaniach bioty izolowanych, wysokogórskich siedlisk. Pokazują również, jak ważne są badania genetyczne różnych grup organizmów, a także, jak jeszcze wiele możemy dowiedzieć się o tym niezwykłym paśmie górskim. ■

Autor wraz z genetykami z Instytutu Botaniki im. W. Szafera dr. Tomaszem Suchanem oraz dr. hab. Michałem Ronikierem prowadzi badania nad powiązaniem reliktowych gatunków roślin w Sudetach z innymi populacjami roślin w Europie. Badania różanecznika alpejskiego w Karkonoszach zostały sfinansowane przez Fundusz Leśny PGL Lasy Państwowe, na zlecenie KPN.

KARKONOSKIE CIETRZEWIE

ARTUR PAŁUCKI

Cietrzew jest symbolem obszarów, których człowiek całkowicie nie zdominował i nie przekształcił. Jest gatunkiem północnym, związanym z biotopami o charakterze półotwartym, jak torfowiska, wrzosowiska czy kompleksy podmokłych łąk w dolinach rzecznych, porośnięte zapustami brzoźowymi i wierzbowymi. Występuje także w lasach iglastych o rozluźnionej strukturze drzewostanu, zarówno na nizinach, jak i w borach górnego regla oraz przy górnej granicy lasu.

Ochrona cietrzewi

W zwartym zasięgu występuje w krajach skandynawskich i Rosji. Izolowana, alpejska populacja liczy około 100 tys. osobników. W naszym kraju do niedawna liczny, znany i ceniony jako obiekt polowań, obecnie jest już nieliczny i rzadko spotykany. Według różnych danych, w Polsce przetrwało obecnie zaledwie 400-750 osobników.

W 1995 r. został objęty ochroną gatunkową ścisłą i uznany gatunkiem strefowym, tzn., że wymaga ustanowienia specjalnych obszarów tzw. stref ochronnych, dla których obowiązują dodatkowe ograniczenia. Jako gatunek ginący ujęty został w czerwonych księgach lub czerwonych listach 16 krajów, w tym Polski. Niezależnie od tego, jakie obszary zasiedla, wszędzie unika człowieka. Naszą obecność toleruje w odległości powyżej 300 m. Zawsze czujny i konserwatywny w swoim zachowaniu. Jego płochliwość i ostrożność dobrze opisuje słowackie przysłowie, według którego cietrzew na każdym piórze ma oko.

Ogólna charakterystyka

Wygląd samców i samic wyraźnie się różni. Samiec, zwany kogutem, ma szatę z dominacją czerni z granatowym połyskiem, białymi detalami na skrzydłach i białymi piórami podogonowymi. Nad okiem ma czerwoną brew (fragment gołej skóry), która w okresie godowym i jesienią silnie pęcznieje, tworząc nad oczami jaskrawoczerwone wyniosłości, zwane różami lub koralami. Ogon z głębokim wcięciem pośrodku, wygięty jest w kształcie

liry (stąd nazwa gatunkowa *Lyrurus* od greckiego *lura* – lira; *oura* – ogon). Wielkością kogut zbliżony jest do kruka. Rozpiętość skrzydeł kogutów wynosi 90-100 cm, a kur 66-70 cm. Masa ciała dorosłych kogutów w Polsce waha się od 1,0 do 2,0 kg, a kur od 0,7 do 1,0 kg.

Samica, zwana kurą lub cieciorą, jest znacznie mniejsza od samca. Posiada maskujące ubarwienie, w kolorach rdzawo do złoto-brązowych, z wyraźnym srebrnoszarym, falistym wzorem, co sprzyja ukrywaniu się przed drapieżnikami.

Karkonosze zasiedla około 60% populacji karkonosko-izerskiej, liczącej około 300-320 osobników, z czego po stronie polskiej na powierzchni około 3000 ha występuje 30-40 osobników. Najczęściej przebywają w strefie górnej granicy lasu, w pobliżu torfowisk, gdzie znajdują całoroczne ostoje. W okresie zimowym, w zależności od panujących warunków, zasięg występowania może znacznie wzrosnąć. W poszukiwaniu pokarmu ptaki odwiedzają znacznie niżej położone tereny, nawet poniżej 900 m n.p.m.

Cietrzewie gody

Okres wiosenny to czas spektakularnych zachowań godowych samców, nazywanych tokami. Karkono-



Artur Pałucki,
zoolog, ekolog,
pracownik
Karkonoskiego
Parku Narodowego

Kura cietrzewia



skie cietrzewie mogą rozpoczynać je już pod koniec lutego, a kończyć w pierwszej dekadzie lipca. Największa aktywność kogutów obserwowana jest pomiędzy 15 kwietnia a 15 maja, kiedy to kury pojawiają się na tokowiskach. W tym czasie toki cietrzewi zaczynają się przed świtem, gdy samce oznajmują swoje przybycie na znane od lat miejsca tzw. areny, wydając charakterystyczne, około 2-sekundowe „czu-szyk” – odgłos zwany czuszykaniem. Po kilku minutach rozpoczynają kilkugodzinne popisy wokalne, tzw. belkotanie, przerywane krótkim łopotem skrzydeł, podskokami i czuszykaniem. Belkotliwe głosy, przypominające dźwięki gotującej się wody, słyszalne mogą być z odległości kilometra, a nawet dalej.

Koguty próbują zastraszyć rywali postawą i aktywnością. Często dochodzi do walk pomiędzy równo-rzędnymi przeciwnikami, kiedy to zacietrzewione samce ustalają hierarchie. Największa aktywność kogutów wywołana zostaje przez samice, których krótkie, trwające do godziny wizyty, powtarzają się przez kilka kolejnych dni. Zanim cieciorci wybiorą właściwego partnera, przyglądają się popisom konkurentów. Powodzeniem cieszy się zazwyczaj tylko jeden samiec w całej okolicy.

Kury samotnie wracają do swoich ostoi, gdzie w przeciągu około 2 tygodni składają po 6-11 jaj, które następnie wysiadują przez 25-28 dni. Młode wylęgają się jednocześnie i po kilkunastu godzinach samica wyprowadza całe stadko, które już nigdy do gniazda nie powraca. Poprzez ciągłe nawoływania wytwarza się bardzo silna więź pomiędzy kurą a pisklętami. Cała grupka trzyma się razem nawet do około końca września. Jesienią część młodych

Tokujący kogut



opuszcza matkę, inne pozostają z nią aż do zimy. Obserwacja stadka rodzinnego, złożonego z kury i kilku młodych, należy do rzadkości. Śmiertelność młodych może dochodzić do 95%.

Zagrożenia i badania kondycji

Dla 4 ostoi ptasich Natura 2000, wyznaczonych po obu stronach granicy w Karkonoszach i Górach Izerskich, cietrzew stanowi przedmiot ochrony, czyli gatunek szczególny, dla którego planuje się różnego rodzaju działania ochronne. W Karkonoskim Parku Narodowym cietrzew nadal znajduje dogodny warunki, jednak wyraźnie zmniejsza swoją liczebność. Przyczyną jest utrata biotopów w skali całej populacji, presja turystyczna i presja drapieżników. Nasz Park wdraża różnego rodzaju działania zmierzające do bezpośredniej ochrony biotopów, np. okresowe zamykanie szlaków turystycznych, jak i działania informacyjne i edukacyjne, np. filmy udostępnianie przez Park lub lokalne telewizje.

Planowanie ochrony populacji cietrzewia opiera się na ekologii i biologii gatunku oraz najnowszych danych naukowych. Obecnie, w ramach trzyletniego programu badawczego, gromadzimy dane, dzięki którym dokładniej zrozumiemy funkcjonowanie naszej populacji. Równoległe do obserwacji terenowych wykonywane są badania nieinwazyjne – przy wykorzystaniu sprzętu audio i video, a także badania genetyczne, dzięki czemu możemy dokładniej poznać liczebność, rozmieszczenie i zachowanie tych ptaków.

Dodatkowym elementem realizowanych prac badawczych są analizy zmierzające do oceny kondycji zdrowotnej cietrzewi, poprzez wykonywane badania mikrobiologiczne i parazytologiczne (badania w kierunku obecności pasożytów), a także badania poziomu hormonów stresu. Wyniki z dwóch ostatnich lat potwierdzają występowanie około 30-35 osobników (potwierdzono 41 genotypów). Bardzo istotne jest, że pomimo niskiej liczebności nie doszło do fragmentacji populacji. Wiemy także, że cietrzewie są w dobrej kondycji zdrowotnej. Udało się również uzyskać zaskakujące dane o presji drapieżniczej puchacza, który poluje na koguty cietrzewia, przez co silnie wpływa na funkcjonowanie tokowisk. Gatunek ten nie był dotychczas obserwowany w najwyższych partiach Karkonoszy. Niezwykłymi były również obserwacje orla przedniego, który wiosną ubiegłego roku wielokrotnie polował na arenach. Współcześnie gatunek ten pojawia się w Karkonoszach raz na kilka lat.

KARKONOSKIE MITY GEOLOGICZNE (2)

MIT DRUGI – ŚNIEŻKA
JEST DAWNYM WULKANEM

ROKSANA KNAPIK

Opowieści o wulkanicznym pochodzeniu Śnieżki są bardzo popularne, zwłaszcza wśród mieszkańców regionu karkonoskiego. Przyczyny rozpowszechnienia tego geologicznego mitu należy upatrywać zapewne w kształcie najwyższego szczytu Sudetów, który wyraźnie przypomina trójkątny stożek wulkaniczny. Jednak budujące go skały nie mają nic wspólnego z procesami wulkanicznymi. Skąd się zatem wzięły? I dlaczego Śnieżka ma taki kształt?

Po wielkim fałdowaniu

W poprzednim odcinku serii o „karkonoskich mitach” opisana została historia zderzenia kontynentów Laurosji i Gondwany oraz w następstwie powstania wielkiej Pangei. Potężne masy skalne zostały wtedy ponasuwane na siebie w postaci fałdów i płaszczewin, a budujące je skały zmetamorfizowane. Powstały wtedy wielkie góry, które rozmiarami mogły dorównywać nawet współczesnym Himalajom.

Głęboko pod nimi również zachodziły ciekawe procesy. Doszło tam do wytopienia magm granitoidowych, które zaczęły powoli wędrować ku górze. Jeden z takich „bąbli” magmy umiejscowił się kilka kilometrów pod powierzchnią terenu, wciskając się pomiędzy metamorficzne skały i rozdzielając je na dwie części, dlatego te same gnejsy i łupki łyszczykowe możemy oglądać dziś we wschodnich Karkonoszach i Górach Izerskich. Granitowa magma stygła powoli, tworząc znane nam dziś granity karkonoskie. Ich wiek oceniany jest na około 329-311 milionów lat. Dzięki procesom geologicznym, przebiegającym przez kolejne setki milionów lat, możemy granit oglądać na powierzchni terenu.

Granitowy świat Karkonoszy

Granit jest najbardziej rozpowszechnioną skałą w polskiej części Karkonoszy, lecz spotkamy go również w Rudawach Janowickich, Górach Izerskich



Roksana Knapik, geolog, przewodnik sudecki, autorka publikacji naukowych i popularnonaukowych, właścicielka firmy „ROCK'si”



Kopuła szczytowa Śnieżki widoczna z Równi pod Śnieżką

Składniki granitu porfirowatego – duże, wydłużone kryształy skaleni potasowych

Fragmenty skał pod Śnieżką z kontaktem pomiędzy granitem (z prawej strony) a ciemnym hornfelsiem (z lewej)



(głównie po czeskiej stronie) oraz Kotlinie Jeleniogórskiej. Składa się z trzech podstawowych minerałów: kwarcu, skaleni (skaleni potasowych oraz plagioklazów) i biotyty. W Karkonoszach i u ich podnóża możemy obserwować kilka odmian granitu. Stoki gór oraz leżącą u ich stóp Kotlinę Jeleniogórską buduje granit porfirowaty.

Nazwa ta wzięła się od charakterystycznej struktury, w której obserwuje się wydłużone do 7-8 cm, różowe kryształy skaleni potasowych pośród pozostałych ziaren minerałów o średnicy 2-3 mm. Najwyższe, grzbietowe partie Karkonoszy zbudowane są z granitów równoziarnistych. W tej skale ziarna poszczególnych minerałów mają podobne średnice. Z granitu zbudowane są karkonoskie skałki – jeden z najbardziej charakterystycznych elementów krajobrazu tych gór, a także strome ściany skalne kotłów polodowcowych. W granicie występuje również wiele ciekawych minerałów, związanych m.in. z żyłami kwarcowymi i pegmatytami.

Potężne fałdowania i przeobrażenia skał

Szczyt Śnieżki budują skały nazywane hornfelsami (rogowcami), a ich powstanie związane jest z pojawieniem się gorącej magmy, która wcisnęła się w otaczające ją skały, powodując ich podgrzanie do temperatury kilkuset stopni Celsjusza. To oddziaływanie spowodowało ich przemianę – zmieniła się struktura i tekstura skały, wykształciły się nowe minerały. Taka przemiana nazywana jest metamorfizmem kontaktowym, a skały, które powstają w ten sposób, hornfelsami. Są one bardzo odporne na niszczenie i właśnie ich obecności Śnieżka zawdzięcza swoją wysokość.

Hornfelsy, które tworzą szczyt Śnieżki, są przeobrażonymi termicznie łupkami łuszczkowymi. Wysoka temperatura spowodowała zanik tekstury łupkowej oraz pojawienie się w tej skale nowych minerałów – kordierytu i andalazytu. W rejonie Śnieżki spotykanych jest wiele ciekawych i rzadkich minerałów, takich jak wolframit, scheelit czy wielobarwny fluoryt.

Tajemniczy kształt Śnieżki

Szczyt Śnieżki jest trójkątny w zarysie i wznosi się około 200 m ponad zrównanie wierzchowinowe Równi pod Śnieżką. Od północy stoki Śnieżki podcina Kocioł Łomniczy, od południowego zachodu – olbrzymia Úpská jama, a od południowego wschodu ogranicza ją amfiteatralne zamknięcie doliny Jeleni potoku. W plejstocenie, czyli epoce lodowej, wszystkie te zagłębienia wypełnił śnieg, który po wielu latach przekształcił się w lód lodowcowy.

W ten sposób powstały lokalne górskie lodowce, które podcinały stoki Śnieżki z każdej strony. W zimnym klimacie plejstocenu dochodziło do intensywnego wietrzenia fizycznego, a fragmenty skał z niszczonych stoków spadały na pola firnowe lodowców, następnie były transportowane w dół jezorami lodowcowymi i deponowane w postaci moren. Tak powstał charakterystyczny kształt Śnieżki. Niektórzy naukowcy dla tego typu form używają terminu karling, a klasycznym przykładem jest Matthorn.

Śnieżka nie jest wulkanem

Choć Śnieżka posiada stożkowaty kształt, nie jest i nigdy nie była wulkanem. Budujące ją skały powstawały głęboko pod powierzchnią ziemi i nie miały nic wspólnego z procesami wulkanicznymi. Dzięki późniejszym procesom znalazły się na powierzchni terenu i to właśnie ich obecności Śnieżka zawdzięcza swoją wysokość, bo hornfelsy są odporne na niszczenie bardziej niż otaczające je skały. Zbudowane są z nich kolejne dwa najwyższe szczyty Karkonoszy – Luční hora oraz Studniční hora, a także Wysoki Grzbiet w Górach Izerskich. Wyjątkowy, trójkątny kształt Śnieżki zawdzięcza ochłodzeniu klimatu, podczas którego u jej podnóża rozwinęły się lokalne górskie lodowce, podcinając jej stoki ze wszystkich stron.

OWCE W KARKONOSZACH

Z NINĄ ROJEK, WŁAŚCICIELKĄ STADA OWIEC WYPASANYCH POD CHOJNIKIEM,
ROZMAWIA PIOTR SŁOWIŃSKI

Owce w Pani życiu nie były obecne od zawsze? Kiedy to się zaczęło?

Mniej więcej od 10 lat zajmuję się owcami, ale własne stado posiadam już ponad 6 lat.

I tak po prostu natknęła się Pani na te owce i postanowiła je mieć?

Od 10 lat mam psy rasy border collie i w związku z tym, że są to psy wyhodowane do tego, by paść owce, zaczęłam się tym bliżej interesować. Dojeżdżanie do innych stad, by psy mogły trenować, było tak kosztowne i zajmowało tak dużo czasu, że postanowiłam założyć własne stado.

Czy już wtedy wiedziała Pani coś o owcach, czy zaczęła od zera?

Takie treningi wyglądają w ten sposób, że jedzie się do stada i spędza dwa dni na łące. Cały czas z owcami i psami. Ich właściciele z reguły też mają psy. Tam człowiek uczy się wszystkiego. Na miejscu. To nie jest tak, że jeśli ktoś ma owce, to się wpada na pomysł, by także je mieć. To tak nie działa. To jest przecież zajęcie, od którego nie ma urlopu.

Jak to się stało, że kobieta z miasta zajęła się owcami?

Moje pierwsze spotkanie z owcami było takie, że one przeze mnie... „przeszły”. Leżałam prawie przez nie zdeptana, bałam się, że mnie dotkną. Ponieważ jednak w moim życiu zawsze były zwierzęta, zaczęłam się coraz więcej o owcach dowiadywać, coraz więcej się uczyć, aż doszło do tego, że kupiłam własne stado. Jak już człowiek kupi sobie zwierzęta, to musi dowiedzieć się o nich absolutnie wszystkiego. Jeśli to są zwierzęta gospodarskie, to tym bardziej. Bo np. pojawia się problem z opieką weterynaryjną dla takich zwierząt. Przestała się ona opłacać. Weterynarze przestali się w tym kierunku szkolić i nie potrafią po prostu zajmować się zwierzętami gospodarskimi.

Z jednej strony oczekivalibyśmy, że takie zwierzęta pojawiają się w Karkonoszach. A tymczasem okazuje, że ich utrzymywanie się nie opłaca i jeśli ktoś nie ma innego powodu, by je posiadać, jak

np. dla trenowania psów, to jest to działalność bez sensu pod względem ekonomicznym. To nie są dobre wiadomości dla tych, którzy wyobrażają sobie obecność owiec i krów w górach...

Jeden sezon z kłopotami potrafi wykończyć każdego hodowcę. Kiedyś się sprzedawało wełnę, a dziś poniżej tony nikt nie chce jej kupić. Jak to można zobrazować... Moja znajoma ma stado 150 matek. Wełnę zbiera przez trzy lata, by mieć jej więcej niż tonę i móc ją sprzedać. Po jej sprzedaniu dochód jest symboliczny. A można do pożytku z hodowli owiec zabrać się inaczej. W wielu krajach Unii Europejskiej mięso owcze jest poszukiwane, a wełnę wykorzystuje się do docieplania budynków. U nas tymczasem konsumenci nie odróżniają nawet baraniny od jagnięciny. Wszystko to jest baranina, a baraniny się nie je. Je się przecież jagnięcinę...

Wylądowała Pani w Karkonoszach z owcami. Tu źle, tam źle... Dobrze, że choć psy pasterskie mają się dobrze.

Trzymam owce wyłącznie ze względu na trenowanie psów. Nie dla zysku. Moją pasją jest pasterstwo z wykorzystaniem psów, jeżdżę na zawody w Polsce i zagranicą, i tu mogę trenować. Spotykamy się w swoim gronie. Przyjeżdżają do nas zawodnicy z Czech i Słowacji, my jeździmy do nich, rzadziej do Niemiec. Jest to fajny sposób spędzania czasu. Nie dałoby się tego robić bez posiadania własnych owiec.

Psy pasterskie mają wykazywać się posłuszeństwem, wręcz wojskowym. Idą wykonać swe zadania, same decydują, co trzeba zrobić, by ten wymóg spełnić.

Taka właśnie jest różnica między posłuszeństwem „sportowym”, kiedy pies musi być absolutnie podporządkowany poleceniom, a posłuszeństwem w pasterstwie, gdzie wykonuje swe zadania, a ja go często nawet nie widzę. Tutaj trzeba się zdać na psa.





Z własnym stadem

Tutaj, w Karkonoskim Parku Narodowym, owce mogą się gdzieś rozbiec nawet przez dziurę w płocie. Pies musi je znaleźć i doprowadzić. Zdarzają się też takie sytuacje, że owce zaatakują psa.

Mieszkają w okolicy ludzie, którzy również mają psy border collie, z którymi możecie się spotkać? Razem trenować swoje psy?

W Jeleniej Górze jest małżeństwo, które ma takie psy i także swoje stado. Podobnie np. w Lubinie. W Czechach jest bardzo dużo owiec i tam jest lepszy popyt na takie psy.

Nikt się nie pukał w głowę, kiedy zakładała Pani stado?

Oczywiście, że się pukali. Ludzie są przyzwyczajeni do tego, że można jeździć na rowerze, biegać, łowić ryby, ale hodować zwierzęta? Kiedy mnie pytają: „Po co hodujesz te owce? Na mięso, na wełnę?”, kiwam głową, że „tak”, by się nie tłumaczyć. Dla mnie to jest sposób na życie i nie bardzo interesuję się opinią innych ludzi na ten temat.

Może dlatego tak jest, że nie obcujemy dziś z takimi zwierzętami.

Niewykluczone. Kiedy pojawiłam się z owcami w Świeradowie-Zdroju pod wyciągiem gondolowym, wielu ludzi na owce mówiło „o, jakie ładne

kozy”. Dorośli ludzie tak uczyli dzieci. Czyli wiedza o tych zwierzętach jest niewielka, a z drugiej strony np. medycyna jest coraz bardziej nimi zainteresowana. Okazuje się, że substancje znajdujące się w mleku owiec chronią przed nowotworami, co odkryli naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu.

W masowej wyobraźni, gdy hodowca owiec schodzi z gór, może wyglądać trochę jak Duch Gór, na szyi ma jagnię. A Pani jak to robi?

Ja idę z psem. Kij też mogę mieć, by się podeprzeć, choć jeszcze nie ma tej potrzeby. Kiedy idę na pastwisko, to mam owce z tyłu, trzeba je popychać. Kiedy wracam, owce idą z przodu i trzeba pilnować, by się nie rozbiegły.

Jest taka kalka kulturowa, że musi być ten wygięty kostur...

Laski generalnie służą do tego, by złapać owcę. To ich zakrzywienie służy do podtrzymania ręki, ale też do łapania zwierząt. Kiedy owce są rogate, takie jak moje, to ich chwycenie nie jest proste. A co z takimi, które nie mają rogów i są ostrzyżone? Jak je złapać? Można laską za szyję zahaczyć. Laską bardzo dobrze łapie się owce i są nawet specjalnie, na zamówienie robione laski pasterskie.

To zakrzywienie laski nazywane jest krzywaśnią i wprost zostało przeniesione do laski biskupiej. Używa Pani laski z takim zagięciem?

Nie, ja sobie radzę bez takiej laski. Mam psy, które mi pomagają.

Myśli Pani, że będzie więcej takich stad w Karkonoszach, że zwierząt gospodarskich przybędzie?

Sądzę, że tak. Jest taki trend na ich powrót. Ludzie mają coraz częściej po parę owiec koło domu. Ale to powoduje inne problemy: np. z brakiem strzygaczy. Do mnie przyjeżdża pan, który ma 76 lat, bo jestem jego stałą klientką, ale wielu ludziom odmówił. Tak wiele ma zamówień. Po tym chociażby widzę, że jest dużo więcej owiec.

To dobrze?

Dobrze. Pewnie, że dobrze. Jak jest więcej zwierząt, to jest lepiej dla nas wszystkich. Nie możemy się wyalienować i żyć sami dla siebie, i tylko w miastach.

Dziękuję za rozmowę.

PAŁACE I ZAMKI KOTLINY JELENIOGÓRSKIEJ (II)

PAŁAC W BUKOWCU
— ROMANTYCZNE ZACISZE

IVO ŁABOREWICZ

Ukryty pośród drzew dawnego parku, przy bocznej drodze wiodącej z Kowar do Karpnik, niepozorny na pierwszy rzut oka i nieco „ociężały” budynek pałacu w Bukowcu kryje ciekawe wnętrza i jeszcze bogatszą historię.

Historia majątku w Bukowcu

Sam Bukowiec (*Buchwald*), którego nazwa pochodzi od lasu bukowego, pojawił się w źródłach około 1300 r., choć na pewno istniała tu wcześniej jakaś osada. Od XIV w. stanowił własność rycerską, a w latach 70. XIV w. wieś na blisko 200 lat przeszła w ręce rodu Zedlitzów. Wzniesli oni dwór, zapewne drewniany, który wg źródeł w 1493 r. był już murowany. Około 1510 r. Zedlitzowie zbudowali w miejscowym kościele parafialnym okazałą, rodzinną kaplicę grobową. W 1573 r. sprzedali wieś i dwór Hansowi von Reibnitz, a w 1758 r. majątek objął Karl baron von Kottwitz, który w 1761 r. odsprzedał go Gottliebowi baronowi von Richthofenowi. Potem pałac jeszcze kilkakrotnie zmieniał właścicieli, aż w 1785 r. nabył go Friedrich Wilhelm hrabia von Reden – pruski dyrektor Naczelnego Urzędu Górniczego we Wrocławiu. Od tego momentu pałac wkroczył na arenę dziejów nie tylko Dolnego Śląska.

Gościnna rezydencja

Hrabia Friedrich von Reden, dzięki swemu urodzeniu, a także piastowaniu znaczącej w Prusach funkcji urzędniczej, swoim osobistym przymiotom, jak również znakomitym i licznym koneksjom rodzinnym, uczynił tu wraz ze swą małżonką Friederike von Reden z domu Riedesel zu Eisenbach, ważny ośrodek życia kulturalnego i towarzyskiego. Sprzyjały temu ich osobiste kontakty i przyjaźnie, łączące z dworem pruskim oraz wieloma wybitnymi ludźmi epoki, m.in. z Johannem Wolfgangiem Goethem. Hrabia Reden przyjaźnił się także z wybitnym historykiem Karlem Ludwigiem Klöberem, którego

postać upamiętnił w 1795 r. marmurową tablicą w parku pałacowym. W 1809 r. przebywał w Bukowcu znany poeta Theodor Körner, utrwalając ten fakt w wierszu zatytułowanym po prostu „Buchwald”.

W 1816 r. bawiła tutaj, odbywając kurację zdrowotną w sąsiednich Cieplicach Śląskich, polska księżna Izabela Czartoryska. Swoją wizytę opisała w znanym dzienniku z podróży. Kilkakrotnie bywały tu również koronowane głowy: m.in. w sierpniu 1840 r. odwiedziła Bukowiec małżonka rosyjskiego cara Mikołaja I Aleksandra Fiodorowna (z domu Charlotta Hohenzollern), zaś 13 października 1846 r., ze swej letniej rezydencji w pobliskich Mysłakowicach, przybyła tu pruska para królewska Fryderyk Wilhelm IV i Elżbieta Ludwika.

Przebudowa pałacu i jego wyposażenie

Pierwotny pałac w Bukowcu powstał na przełomie XV i XVI w. w formie obronnego dworu, otoczonego fosą. Przed 1744 r. rozbudowano go i przykryto dachem mansardowym, a jego zasadniczą przebudowa miała miejsce w latach 1790-1800, kiedy von



Ivo Łaborewicz,
historyk, archiwista,
kierownik jeleniogórskiego Oddziału
Archiwum
Państwowego
we Wrocławiu,
prezes Towarzystwa
Przyjaciół
Jeleniej Góry,
Sekretarz
Karkonoskiego
Towarzystwa
Naukowego

Pałac w Bukowcu



Reden zlecił ją prof. Friedrichowi Rabe z Berlina. Budowla ta otrzymała wówczas formę rustykalnej willi w stylu klasycystycznym, usytuowanej na planie czworoboku, z dwoma alkierzami wieżowymi w południowo-zachodnim narożniku. Zlikwidowano fosę, zaś w 1800 r. rozebrano znajdujące się przed pałacem od strony południowej zabudowania gospodarcze, odsłaniając wspaniały widok na Karkonosze. Pozostałe obiekty folwarczne, zlokalizowane poza pałacem, przebudowano według projektu ucznia słynnego Karla Gottharda Langhansa – Karla Gottfrieda Geislera.

Wnętrza pałacu urządzone zostały osobiście przez Friederikę von Reden, która zgromadziła w nich znakomity zbiór ceramiki z Królewskiej Manufaktury Porcelany, jak również artystycznych wyrobów żeliwnych, wyprodukowanych w hucie w Gliwicach. W pałacu nie zabrakło także obrazów, z których wyróżnić należy dwa portrety rodzinne, wykonane w l. 1760-1770 przez znanego portrecistę Johanna Georga Ziesenisa, jak i pejzaż ukazujący przybycie w 1837 r. Tyrolczyków do Mysłakowic oraz portrety królowej Luizy i króla, подарowane hrabinie von Reden przez Fryderyka Wilhelma IV.

Międzywojenny konserwator zabytków prowincji dolnośląskiej Günther Grundmann stwierdził, iż wnętrza pałacu stanowiły *artystyczny i historyczny dokument czasów około 1800 roku*. Do dziś zachowały się niestety tylko nieliczne elementy tego wystroju, w tym: okazałe pomieszczenie parteru, zwane potocznie „kancelarią”, z bogatą sztukaterijną dekoracją sklepienia oraz ścian i pięknie zdobionym kominkiem, na piętrze – reprezentacyjna sala jadalna, z wnęką flankowaną kolumnami jońskimi i obok inne dwa pomieszczenia ze zdobionymi bogatą sztukaterią sufitami („Sala Księżycowa” i „Sala Słoneczna”).

Pałac w Bukowcu –
Sala Balowa



Bukowiecki park

Wraz z przebudową pałacu w k. XVIII w. zaczęto wokół niego tworzyć romantyczny park krajobrazowy, przez współczesnych uznany za jeden z najcenniejszych i najpiękniejszych w Prusach. Wzorem dla niego była angielska farma ozdobna. Na rozległym, pagórkowatym terenie wzniesiono kilka pawilonów w różnych stylach architektonicznych i z różnym przeznaczeniem, połączonych alejkami, wijącymi się pomiędzy stawami i strumykami, wzdłuż których znalazły się bogate nasadzenia drzew i krzewów. Pełniący funkcję ogrodnika C.C. Handmann sporządził w 1807 r. spis tutejszych roślin, zawierający 1450 gatunków, w znacznej części pochodzenia obcego, spoza Śląska, a nawet spoza Europy.

Wielu badaczy twierdzi, iż zasadnicza koncepcja adaptacji parku do naturalnego krajobrazu była dziełem samego von Redena i zrodziła się podczas jego licznych podróży do Anglii, gdzie poznał nie tylko swą przyszłą żonę, ale i „wyspiarską” myśl ogrodniczą wraz z jej licznymi realizacjami. Zgłębił również koncepcje tamtejszych teoretyków ogrodnictwa, postulujących przekształcanie całych posiadłości w swego rodzaju ogrody, zespolone z otaczającym je krajobrazem. Wśród nich znajdowała się koncepcja H. Whately’ego „czterech typów kompozycji pejzażowych”, z których aż trzy znalazły zastosowanie w Bukowcu: ogród położony przy oranżerii, stapiający się z naturalnym krajobrazem park, obejmujący dalszą posiadłość oraz ozdobna farma.

Pierwszy z nich, typ kwietnego ogrodu, umieszczono przy klombach wokół podjazdu pałacowego, jak również wokół pawilonów parkowych w sąsiedztwie pałacu, m.in. przy oranżerii, gdzie znalazł się ogród różany i przy domu ogrodnika otoczonym sadem wiśniowym.

Drugi typ to rozciągający się na powierzchni 120 ha park, połączony z polami uprawnymi. Trzeci to ozdobna farma, łącząca folwark, wieś i pałac, mająca funkcje estetyczne oraz użytkowe. Starannie utrzymane łąki i pola, groble i sztuczne zbiorniki wodne (zarybiane stawy), których zadaniem było też osuszenie podmokłego terenu, jak również wybudowane z gustem i niemal artyzmem obory i stajnie, a więc obiekty o funkcjach czysto gospodarczych, łączą się i przeplatają z pawilonami ogrodowymi i innymi budowlami służącymi li tylko rozrywce. Tak ukształtowany, romantyczny park tworzy harmonijną kompozycję z zabudową wsi rozciągającej się tuż za folwarkiem.

Działalność hrabiny von Reden

W 1815 r., po śmierci hrabiego von Redena, jego majątek przejęła wdowa po nim Friederike, postać niezwykle i bardzo zasłużona dla Kotliny Jeleniogórskiej. Jako przyjaciółka królów pruskich – Fryderyka Wilhelma III i jego syna Fryderyka Wilhelma IV – stała się inicjatorką co najmniej dwóch ważnych przedsięwzięć. W 1838 r. zaopiekowała się protestanckimi emigrantami z austriackiego Tyrolu, osiedlonymi w nieodległych Mysłakowicach, a w 1842 r. doprowadziła do przywiezienia do Karpacza drewnianego kościółka znad norweskiego jeziora Vang.

Udzielała się charytatywnie, będąc prawdziwą opiekunką biednych i potrzebujących. Zbierała dla nich żywność i ubrania, fundowała przytulnię i ochronki dla dzieci, robiła wiele, aby ubogim zapewnić pracę – uczyła dziewczęta koronkarstwa, wspierała tkaczy. Propagowała sadownictwo: każdemu młodeму człowiekowi podczas konfirmacji ofiarowywała drzewko jabłoni, natomiast młode pary w prezencie ślubnym otrzymywały od niej drzewko gruszy.

Swoją majątek w Bukowcu wraz z pałacem zapisała w testamencie z 1854 r. swej chrześnicy Marie Karolinie von Rotenhan. Ta w 1863 r. ustanowiła dla majątku zasadę fideikomisu (niepodzielności) i do 1945 r. pozostał on w rękach tej samej rodziny. Ostatni właściciel Bukowca uciekł stąd przed Armią Czerwoną do Frankonii w kwietniu 1945 r.

Powojenne dzieje

Dzieje pałacu i parku w Bukowcu po II wojnie światowej były zbliżone do losów innych tego typu założeń na Dolnym Śląsku, jednak w sumie los obszedł się z nim dość łaskawie. Obiekt miał stale, choć zmieniających się często, ale jakoś dbających o niego gospodarzy. Przy wykorzystaniu zabudowań gospodarczych, zespołu stawów i gruntów rolnych założono tu Państwowe Gospodarstwo Rolne, specjalizujące się w hodowli rybnej. Pałac przejął początkowo Uniwersytet Wrocławski, umieszczając w nim stację zootechniczną i dom wypoczynkowy dla pracowników swoich i Politechniki. Na przełomie lat 60. i 70. ub. wieku umieszczono w pałacu średnią Szkołę Rolniczą, a w drugiej połowie lat 70. Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego.

Każdy z nowych gospodarzy starał się dostosować wnętrza byłego pałacu do swoich potrzeb, nieustannie je przebudowując. Szkoła np. dobudowała od strony południowej dodatkową salę, co zeszpeciło bryłę budynku, którego wówczas nie uznawano nawet za zabytek! Dopiero 14 sierpnia 1987 r. Wo-



jewódzki Konserwator Zabytków w Jeleniej Górze umieścił pałac w rejestrze zabytków pod nr 901/J. Los na dobre uśmiechnął się do pałacu dopiero w 1994 r., gdy swą siedzibę znalazł w nim – powołany w 1992 r. – Związek Gmin Karkonoskich.

*Odnawiane
Opactwo w parku
bukowieckim*

Nowy właściciel podjął właściwe działania konserwatorskie oraz starania o przywrócenie w miarę możliwości pierwotnego kształtu budowli i odnowy jej wnętrza. W 2009 r. pałac wszedł w skład utworzonego w tym samym roku Parku Kulturowego Kotliny Jeleniogórskiej, a 20 września 2011 r. został uznany za Pomnik Historii RP, jako jedna z 11 takich rezydencji w Kotlinie.

W ostatnich latach przeprowadzono kompleksową rewitalizację części zabudowy folwarku i parku, które w 2010 r. zostały przekazane Fundacji Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej przez Agencję Nieruchomości Rolnych. Jest to wielka zasługa tej Fundacji, która konsekwentnie odnawia kolejne tutejsze zabytki, pielęgnuje tereny zieleni i niedługo otworzy tu centrum edukacyjno-szkoleniowe. W jednym z budynków od kilku już lat działa tzw. „Artystyczna Stodoła”, gdzie znajduje się kawiarenka i sklepik z regionalnymi pamiątkami, a przede wszystkim organizowane są różnorodne występy i wystawy. Od niedawna towarzyszy jej mały zespół hotelowy i otwarta w maju br. w budynku dawnego browaru stała ekspozycja pn. „Tajemniczy las”.

Pałac w Bukowcu, wspomniane wyżej obiekty i park przez cały rok tętnią życiem, ma tu miejsce szereg imprez cyklicznych lub jednorazowych, gości tu wielu artystów z różnych dziedzin sztuki, a mieszkańcy Kotliny i turyści korzystają z tych atrakcji i odpoczynku, ciesząc oko nie tylko tutejszymi budowlami i zielenią, ale i wspaniałym widokiem na Karkonosze. ■

Z warsztatu konserwatora (IV)

POTENCJALNE SENSACJE W BUKOWCU



Wojciech Kapalczyński, konserwator zabytków, b. wieloletni kierownik jeleniogórskiego oddziału Dolnośląskiego Urzędu Ochrony Zabytków we Wrocławiu

WOJCIECH KAPALCZYŃSKI

Wiele jeszcze mamy do odkrycia, jak widać z relacji, którą chcę pokrótce przedstawić. Oto przed trzema laty, w trakcie jednej z kontroli konserwatorskich w kościele filialnym pw. św. Marcina w Bukowcu, natrafiłem w byłej zakrystii na samoczynnie odsłaniające się odkrywki tynku z dawnymi malowidłami. Z analizy stylistycznej fragmentów widocznej postaci, można datować je na 1. połowę XVI w. Malowidła te przetrwały kilka wieków pod kolejno nakładanymi na nie tynkami i pobiałami, i nie zaszkodziły im chyba wielokrotne remonty. Jeśli się je odsłoni, mogą okazać się cennym uzupełnieniem wiedzy o zapewne jeszcze średniowiecznym malarstwie ściennym na Dolnym Śląsku. Jest wielce prawdopodobne, że zarówno w zakrystii, jak również w głównych pomieszczeniach kościoła, ukryte są pod tynkami średniowieczne polichromie.

By doszło do ich odsłonięcia, potrzebne jest przygotowanie odpowiednich badań i znalezienie środków

na przeprowadzenie gruntownej rewitalizacji tego obiektu, nieużytkowanego od lat. Prawdopodobnie w swym pierwotnym kształcie kościół powstał na przełomie XIV i XV w., a jego obecny, późnogotycki układ pochodzi z początku XVI w. Prezbiterium nakryte jest sklepieniem krzyżowo-żebrowym, spiętym zwornikiem przedstawiającym herb Zedlitzów, nawet przykrywa sklepienie kolebkowe, a wyróżniającym się elementem jest późnogotyckie sklepienie kryształowe, zachowane w kaplicy północnej, wyjątkowo rzadko stosowane na Śląsku.

Wnętrza tego kościółka rzadko można obejrzeć i szkoda, że po II wojnie światowej utracono interesujące gotyckie tryptyki, jakie się tu znajdowały. Konieczny remont, a także rewitalizacja całego otoczenia, w którym znajdują się choćby zabytkowe nagrobki i już powojenny, mały cmentarz (chowano na nim więźniów hitlerowskich obozów zmarłych w kowarskim Wojkowie), pozwoliłyby wzbogacić ofertę kulturowej turystyki Bukowca. Tym bardziej, że przybywa tu coraz więcej turystów, zwłaszcza dzięki działalności Fundacji Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej, która udowodniła już jak wiele można było zrobić dla przywrócenia dawnej świetności romantycznego parku von Redenów. Zabytkowa świątynia, choć niezbyt okazała, dzięki swojemu położeniu i ciekawemu wnętrzu, może stać się miejscem pełnym uroku, wykorzystywanym nie tylko do celów sakralnych.

I o jeszcze jednym, potencjalnym ewenemencie konserwatorskim z Bukowca warto tu wspomnieć. Otóż także niedawno, podczas prac porządkowych na strychu pałacu w Bukowcu (jest siedzibą Związku Gmin Karkonoskich) odkryto, że mogły się tu zachować duże fragmenty renesansowych stropów w pomieszczeniach II kondygnacji. Wydobyta podczas tych prac, pięknie pomalowana w kwiatowe wzory deska dowodnie świadczy o takiej możliwości...

Kościół w Bukowcu



XIV WĘDRÓWKA PO CZESKICH KARKONOSZACH

ŽALÝ

BARBARA WIENIAWSKA-RAJ

Znanym i często odwiedzanym ze względu na walory widokowe zakątkiem Krkonošského národního parku jest Žalý – dominująca nad Vrchlabí góra z dwiema kulminacjami: Přední Žalý (1019 m n.p.m.) i Zadní Žalý (1036 m n.p.m.). Popularnością cieszy się zwłaszcza niższy z jej wierzchołków, a to z powodu znajdującej się na nim, dostępnej do zwiedzania wieży widokowej.

Wycieczkę w rejon Žalego można zaplanować jako całodzienną wyprawę lub jako krótszy, mniej forsowny spacer. Na górę Žalý doprowadzają szlaki turystyczne m.in. z Vrchlabí (przez osadę Kněžice i punkt Křížovky – oznaczone znakami żółtymi, dalej czerwonymi), z Jilemnic (znakami czerwonymi tzw. Bucharová cestą przez Hrabačov, Dolní Štěpa-

nice i Benecko) i od strony wsi Vítkovice (przez Janský vrch o wys. 925 m n.p.m. – znakami żółtymi i dalej czerwonymi).

Krótkim, lecz nie mniej atrakcyjnym wariantem trasy na szczyty Žalego może być niewielka pętla (za znakami czerwonymi, dalej żółtymi) z Benecka. Podobny przebieg ma także wytyczona w tym rejonie trasa rowerowa nr 10A (z Benecka, stokiem Předního Žalego, przez obydwie kulminacje Žalego do skrzyżowania szlaków Rovinka, powrót do Benecka odcinkiem trasy rowerowej nr 10).

Benecko to wieś malowniczo położona na zachodnich stokach góry Žalý. Należy do najwyższej usytuowanych w Karkonoszach miejscowości (700-900 m n.p.m.).



Barbara Wieniawska-Raj, architekt krajobrazu, pracownik KPN, sekretarz redakcji czasopisma „Karkonosze”

Panorama Karkonoszy ze szczytu Předního Žalego



Kiedyś była to osada górnicza (jej powstanie datuje się na XVI w.), a następnie ośrodek tkactwa i pasterstwa, dziś jest to popularna miejscowość turystyczna, a także znane centrum narciarstwa biegowego i zjazdowego.

Z punktu Benecko – Zlatá vychlídka szlak czerwony (Bucharova cesta) wiedzie łagodnie pod górę wśród świerkowego lasu. Wyżej do szlaku dochodzi ścieżka (znaki żółte) prowadząca od strony punktu Křížovky. Tuż poniżej kulminacji Předního Žalého znajduje się rozwidlenie szlaków. Stąd na szczyt dojdziemy krótkim odcinkiem łącznikowym. I przed nami pojawia się okazała kamienna wieża.

O zbudowaniu na szczycie Předního Žalého wieży widokowej zdecydowało skrajne położenie tego wierzchołka góry od strony Podgórze Karkonoszy. Pierwsza – drewniana wieża została zbudowana już w 1836 r. W roku 1889 na jej miejscu stanęła wieża stalowa o wysokości 15 m. Rok później przy wieży zbudowano drewnianą restaurację, która dotrwała do 1943 r. Obecna, kamienna, wysoka na 18 m budowla została wzniesiona w roku 1892, z inicjatywy hrabiego Jana Harracha.

Wieża widokowa
na Předním Žalým



Typowy drogowskaz w českých Karkonoszích

Z platformy widokowej wieży roztacza się imponujący widok na niemal całe czeskie Karkonosze, a także obszerne fragmenty Podgórze Karkonoskiego i Czeskiego Raju. Na wschodnim stoku Předního Žalého (powyżej Herlíkovic) znajduje się kompleks narciarski. Ustawione u podnóża wieży drewniane stoły i ławki zachęcają do chwili odpoczynku.

Wracamy na czerwony szlak, który teraz łagodnie wznosi się zachodnim stokiem drugiego z wierzchołków – Zadního Žalého. Z najwyższej położonego odcinka szlaku podziwiać możemy zarówno Karkonosze (przede wszystkim piękny widok na Kotelní jámy), jak i rozległą panoramę na stronę zachodnią z rozlokowanymi w dole zabudowaniami Benecka. Kolejny fragment szlaku to zejście do punktu o nazwie Pod Zadním Žalým – skrzyżowania ze szlakiem żółtym, który odbija w lewo, z powrotem do Benecka. Znaki żółte prowadzą wzdłuż drogi wiodącej przez miejscowość aż do połączenia z Bucharovą cestą, czyli wspomnianym wyżej szlakiem czerwonym, którym wrócimy do naszego punktu wyjścia. ■

Kryształy muśnięte dymem

Fioletowe i przezroczyste odmiany kwarcu to ametysty i kryształ górski. Jeśli jednak chodzi o wielkość pojedynczych kryształów, to w Karkonoszach palma pierwszeństwa należy do innej odmiany barwnej tego minerału, a mianowicie do kwarcu dymnego, zwanego również kwarcem zadymionym. Jest to brunatna, ciemnobrunatna lub brunatnoczarna, przezroczysta lub przeświecająca odmiana kwarcu, która wygląda jakby „musnęła” ją dym.



Nieprzezroczysty i całkowicie czarny kryształ kwarcu nazywany jest z kolei morionem. Kwarce dymne i morion są minerałami twardymi (twardość 7 w skali Mohsa), dlatego też są cenionymi i poszukiwanymi kamieniami jubilerskimi. Dawniej, zwłaszcza w Karkonoszach, były one nazywane „topazami dymnymi” i do dziś taka historyczna etykieta widnieje przy szczotce kryształów kwarcu dymnego w Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu.

Największą ciekawostką jest fakt, że kwarce dymne z granitu karkonoskiego osiągały spore rozmiary. Te największe pochodzą z pegmatytów, w których utworzyły się druzgi wypełnione kryształami. Niektóre z nich osiągały długość 70 cm, wagę kilkudziesięciu kilogramów i są bardzo przejrzyste.

Największy taki kryształ został znaleziony na terenie dawnych poligonów w okolicy ul. Sudeckiej w Jeleniej Górze i obecnie znajduje się w Muzeum Karkonoskim Dom Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie. Inne efektowne okazy z regionu karkonoskiego można zobaczyć m.in. w Muzeum Mineralogicznym Uniwersytetu Wrocławskiego lub w Muzeum Historii Naturalnej w Berlinie. Pochodzą one m.in. z okolic Czarnego, Karpnika i Trzcińska. Kwarce dymne można znaleźć również w obrębie żył kwarcowych przecinających karkonoski granit. Tutaj najczęściej tworzą one formy szczotek krystalicznych. Okaz na zdjęciu pochodzi z kolekcji Muzeum Mineralogicznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Roksana Knapik

Miesięcznica trwała

Wiosną w runie bukowego lasu przy żółtym szlaku turystycznym na Chojnik można spotkać różowo kwitnące płaty miesięcznicy trwałej (*Lunaria rediviva*). Jest to roślina, która lubi wilgotne wąwozy, podnóża skał, ale szczególnie obficie i łanowo występuje na stromych zboczach podgórskich lasów, zdominowanych przez jawory. Nie ma statusu gatunku chronionego, ale zarówno w Karkonoszach, jak i w całej Polsce, występuje rzadko. Poza doliną Chojnic można ją spotkać np. w lasach Niedamirowa, gdzie pod okapem jawora tworzy siedlisko „jaworzyny z miesięcznicą”, będące przedmiotem ochrony w ramach Natura 2000.



Charakterystyczną cechą miesięcznicy trwałej są liście, do złudzenia przypominające serca, oraz drobne, fioletowe kwiaty. Nocą ich przyjemny zapach wabi ćmy, które posilając się nektarem, przy okazji zapylają roślinę. Stąd wzięła się jej ludowa nazwa – „nocna panna”.



Po przekwitnięciu roślina zaskakuje kolejną cechą: wytwarza efektowne owoce w typie łuszczyny. Gdy łuszczyny dojrzeją, ich zewnętrzne pokrywy odpadają, pozostawiając na łodyżkach połyskującą, szeleszczącą błonkę. Jest to tzw. przegroda fałszywa, na której umieszczone są nasiona. Takie ozdobne blaszki nazywane są potocznie „srebrnikami Judasza”, choć określenie to bardziej pasuje do okrągłych łuszczyn innego gatunku – miesięcznicy rocznej, uprawianej w ogrodach. Prezentując się pięknie w suchych buketach, rzeczywistocie przypominają one monety lub jak kto woli księżyc w pełni.

Dorota Wojnarowicz

Bocian czarny

Niewiele ptaków w Polsce cieszy się taką popularnością jak bociany. Jednak wciąż niewielu z nas zdaje sobie sprawę, że obok znanego z wierszyków i piosenek boćka białego, nasz kraj zamieszkuje również jego bardziej skryty i tajemniczy kuzyn: bocian czarny (*Ciconia nigra*), zwany również hajstrą. To ptak rzadki, a jego liczebność w Polsce szacuje się na ok. 7000 par, rozsiadanych po terytorium całego kraju, od wybrzeża po niższe partie gór. Od kilkudziesięciu lat notowany jest również w obszarze Karkonoszy.

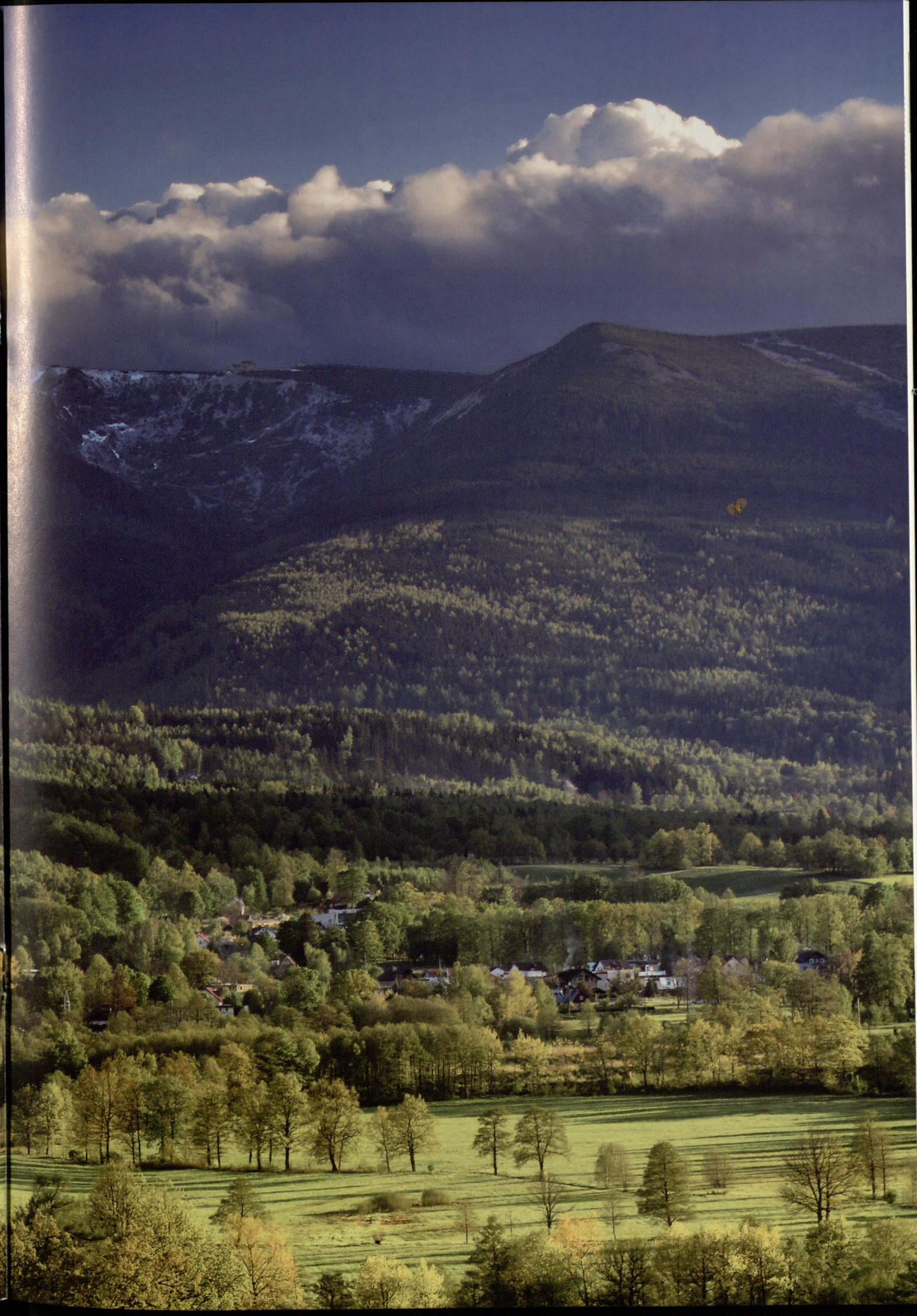
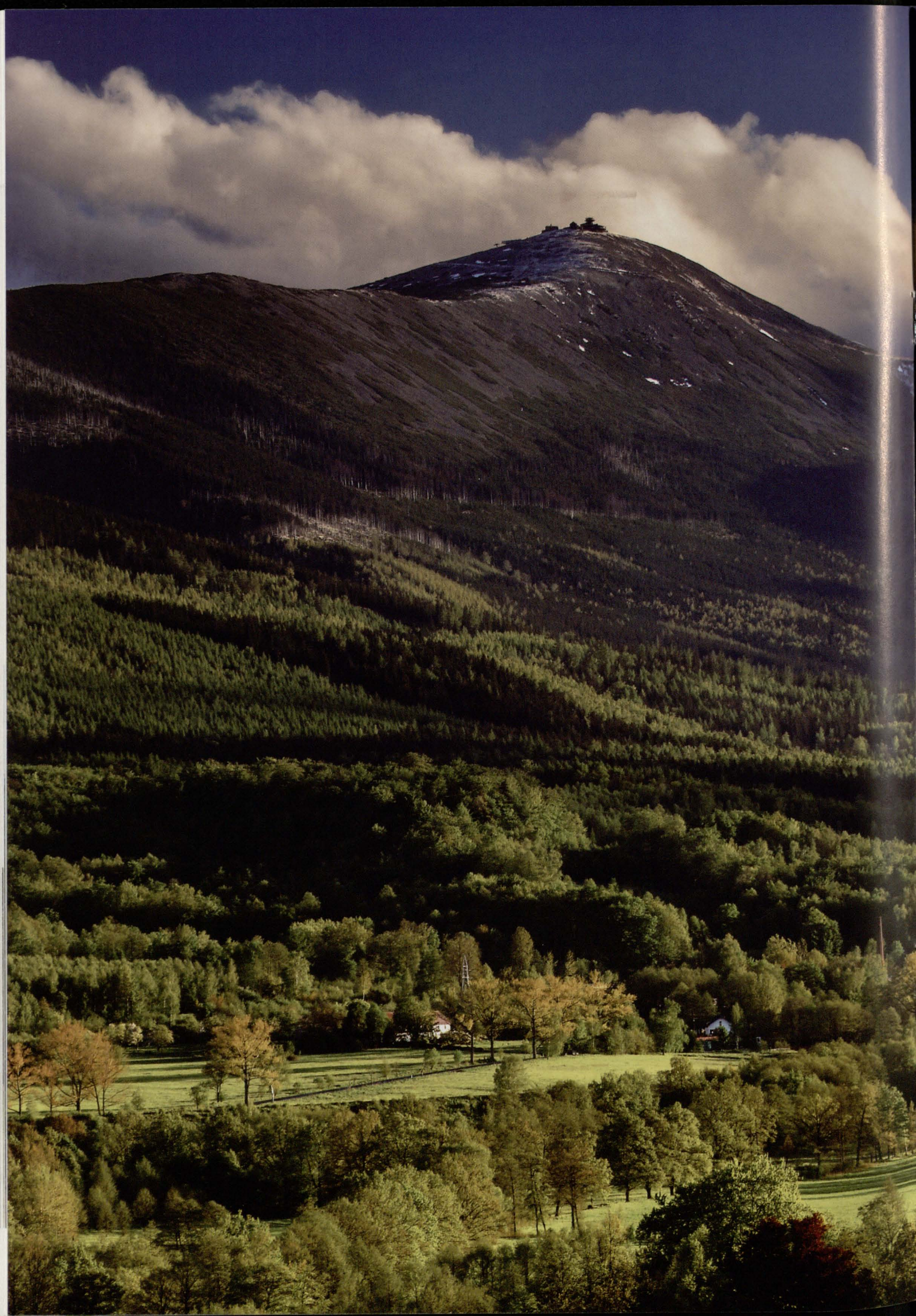
Ubarwienie dwóch gatunków bocianów jest niemal negatywnie odmienne i, jak wskazuje nazwa, w szacie hajstry dominuje kolor czarny, wyłączając białe podbrzusze oraz, podobnie jak u białego krewniaka, czerwony dziób i nogi. U osobników dorosłych czarne pióra wokół szyi i dzioba efektownie mienią się na tęczowo.



Jego zachowania również odbiegają od zachowań białego kuzyna. Wybiera on dla siebie dzikie ostępy leśne, podtopione łąki i bagna. Żywi się bezkręgowcami, płazami oraz rybami. Prawie nigdy nie zakłada gniazda na sztucznych konstrukcjach i kominach, wybierając stare dęby, buki oraz sosny. Jednakże z powodu malejącej w ostatnich latach ilości optymalnych do gniazdowania siedlisk, bocian czarny powoli „przekonuje się” do naszego sąsiedztwa i coraz częściej możemy go spotkać w okolicach ludzkich osad.

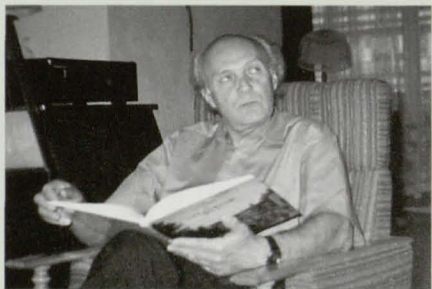
Bociany czarne obserwować możemy od marca do września, kiedy odlatują do Afryki na zimowiska. Ponieważ czasami spotyka się hajstry migrujące w grupach bocianów białych, tradycja ludowa mówi, że to one są przewodnikami podczas tej corocznej wędrówki.

Grzegorz Hajnowski



Ryszard Kincel

W Sudety przywiódł go przypadek. W 1957 r., jako student historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, wziął udział w proteście przeciwko zamknięciu tygodnika „Po Prostu”. Został za to wyrzucony ze studiów i trafił do więzienia. Miał potem spore problemy ze znalezieniem pracy i po kilkuletniej wędrówce po Mazurach wakat udało mu się zdobyć na dłużej dopiero w Czarnowie w Rudawach Janowickich. Tam w latach 1964-1968 objął stanowisko dyrektora małej wiejskiej szkoły, mieszczącej się w budynku obecnej Agroturystyki „Czartak”.



Tutaj mógł spokojnie skupić się na pracy badawczej i publicystyce. W 1961 r. powrócił na studia i zdobył wkrótce dyplom magisterski. Dużo publikował, zwłaszcza w „Nowinach Jeleniogórskich”, których po zamknięciu szkoły w Czarnowie, stał się stałym współpracownikiem. Objął też stanowisko asystenta w Muzeum Regionalnym w Jeleniej Górze.

Jego docieklivość badawcza pozwoliła mu m.in. ustalić autorstwo pierwszego polskiego przewodnika po Karkonoszach oraz odkryć i opisać dzieje najstarszej organizacji przewodnickiej na świecie – Korpusu Przewodników i Tragarzy Lektyk, powstałego w 1817 r. Opublikował książki: *Początki przewodnictwa turystycznego w Karkonoszach* (1972), *Sarmaci na Śnieżce* (1973) oraz *Dżuma w mieście Breslau* (1973), które do dzisiaj są ogromnie cenione przez regionalistów i historyków.

Gdy w 1973 r. objął etat kierownika w Archiwum Państwowym w Kłodzku, poświęcił się badaniu dziejów Ziemi Kłodzkiej. Powstały tu kolejne książki: *Początki turystyki na Ziemi Kłodzkiej* i *Chopin w Dusznikach*. W 1977 r. obronił na Uniwersytecie Jagiellońskim doktorat pt. *Przewodnictwo turystyczne w Sudetach w XVIII i XIX w.* Nie mieszkał już wtedy w Kłodzku, lecz w Raciborzu, gdzie przez długie lata był dyrektorem tamtejszej Biblioteki Publicznej.

Zmarł w 2004 r. w swym domu w Cisownicy.

Sandra Nejranowska

Operacja „Dunaj” sprzed 50 lat

Interwencja członków Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, rozpoczęta 20 sierpnia 1968 r., przebiegała także na naszym terenie. Została przeprowadzona pod kryptonimem „Dunaj” i uważana jest za największą operację wojskową w historii Europy po II wojnie światowej.

Jej celem było zatrzymanie politycznych reform liberalizacji, zwanych Praską Wiosną, jakie pod kierunkiem Alexandra Dubčeka, ówczesnego I sekretarza KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji, chciano wprowadzić w tym kraju. W końcu lipca 1968 r. ze składu Śląskiego Okręgu Wojskowego wydzielona została 2 Armia Wojska Polskiego pod dowództwem gen. bryg. Floriana Siwickiego. Jak później się okazało, miała ona wesprzeć Wojska Radzieckie stacjonujące w Polsce i w NRD w opanowaniu północnych i zachodnich Czech. Już od 29 lipca wojska te stały na pozycjach wyjściowych, a samo wkroczenie do Czechosłowacji nastąpiło 21 sierpnia.



Jako pierwsze granicę polsko-czechosłowacką przekroczyły w rejonie Lubawki i Ostrawy pododdziały 1 Batalionu Szturmowego, rozbrajając miejscową straż graniczną oraz otwierając drogę dla 10 i 11 Dywizji Pancernej. Przez Przełęcz Szklarską przeszła radziecka 20 Dywizja Pancerna ze Świętoszowa, kierując się dalej na Kotlin i Czeskie Budziejowice. Drogę przez Lubawkę i Mieroszów obrała polska 11 Dywizja Pancerna z Żagania, kierująca się na Pardubice, natomiast przez Kudowę-Zdrój skierowano transporty z zaopatrzeniem.

Do dziś starsi mieszkańcy Szklarskiej Poręby pamiętają skalę zniszczeń na głównej drodze, prowadzącej do Czech, którą długo trzeba było naprawiać. Szczególnym śladem niechlubnej inwazji na sąsiadów stał się polsko-czeski komediodramat z 2009 r. pt. *Operacja Dunaj*, wyreżyserowany przez Jacka Głomby i w znacznej części kręcony w Karpnikach.

Janusz Korzeń

Kowarski tunel



Najwygodniejsze przejścia z Kotliny Jeleniogórskiej do Kotliny Kamiennogórskiej wiodą albo doliną Bobru, albo poprzez Przełęczę Kowarską i Pod Bobrzakiem. To wtedy poprowadzono w l. 1855-1857 tzw. Drogę Głodu, która była wygodniejsza niż zbudowany w 1778 r., jako bity gościniec pocztowy, Stary Trakt Kamiennogórski. To tą ostatnią drogą w 1816 r. podróżowała do Cieplic księżna Izabela Czartoryska, pozostawiając potomnym swój interesujący diariusz z wyprawy.

Dla wygody podróżnych i rosnącego transportu towarów potrzebne stało się i tu wprowadzenie kolei, dość późne jak na Śląsk, bo zrealizowane w 1905 r. i łączące Jelenią Górę z Kamienną Górą. Pierwszy odcinek tej trasy, z Jeleniej Góry do Kowar, wiodący po w zasadzie płaskim terenie, powstał 23 lata wcześniej, a drugi, prowadzący do Kamiennej Góry, był w realizacji znacznie trudniejszy.

W Kowarach budowniczy kolei musieli wznieść szereg skomplikowanych obiektów inżynieryjnych, kilka wysokich nasypów i głębokich wykopów, spory kamienny wiadukt o wysokości 15 m, przerzucony nad Jedlicą i przede wszystkim jednokomorowy tunel o imponującej długości 1025 m, wydrążony pod Przełęczą Kowarską. Jest on do dziś jednym z najdłuższych w Polsce i trzecim pod względem długości na Śląsku (po tunelach między Wałbrzychem a Jedliną Górną o dł. 1601 i między Bartnicą i Świerkami Dolnymi o dł. 1168 m).

Tunel ten służył ruchowi pasażerskiemu do 1986 r., niedługo potem tory do Ogorzelca stały się nieprzejezdne, nawet dla ruchu towarowego. Dziś stanowi on imponujący pomnik dawnego budownictwa inżynieryjnego, który czasem oglądają zainteresowani nim wędrowcy. Gdy stajemy u wylotu tunelu, na próżno próbujemy wypatrywać światełka na drugim jego końcu, tunel ma bowiem łukowaty przebieg...

Janusz Korzeń

OPOWIEŚCI NIECO ZMYŚLONE (II)

KRZYŻE POKUTNE W MIŁKOWIE

GRACJAN KIELIJAŃSKI

Działo się to gdzieś w połowie XVI w. Po zdaniu mistrzowskich egzaminów na szewca we Wrocławiu, Karol, bohater naszej opowieści, wyruszył w Sude ty. W Kowarach wynajął u kupca pokój przy głównej ulicy, a dzięki listowi polecającemu od jednego z braci cystersów, tutejszy proboszcz zainteresował się jego wyrobami, jak się okazało, wysokiej jakości. Nie uszło to uwadze kowarskich gwarków, od których mistrz zaczął otrzymywać nowe zlecenia. Karol nie był jedynym szewcem w mieście i by znaleźć jeszcze lepsze warunki dla wykonywania swego zawodu przeniósł się tam, gdzie jeszcze nie było człowieka trudniącego się szyciem butów, czyli do pobliskiego Miłkowa.

Dzięki zgromadzonym funduszom i renomie, które zdobył w ciągu ostatnich lat, kupił tu dom nieopodal kościoła św. Jadwigi Śląskiej. Niedługo potem poznał Ilonę, piękną córkę aptekarza z Jeleniej Góry. Aptekarz jednakowoż znalazł o wiele lepszą dla niej partię – starego, owdowiałego rajcę miejskiego, posiadającego majątki w Dziwiszowie, Pakoszowie i kilka kamienic w mieście. Ilona tymczasem wielkim uczuciem obdarzyła Karola.

Była posłuszną i dobrze ułożoną, młodą kobietą. Zawsze punktualnie przybywała na umówione spotkanie z rajcą Bogdanem, który zauroczony nią nalegał na szybki ślub. Ilona, w ramach obrony, za każdym razem czas spotkania poświęcała na modlitwie do świętej Jadwigi Śląskiej. Często też prosiła ojca o zgodę na wyjazd za miasto na spacer. Najbardziej lubiła spacerować wokół wzgórza Witosza w Stanisławowie, skąd było widać prawie całe Karkonosze. Towarzyszące jej służki zostawały nad potokiem Pijawnik, a Ilona sama wchodziła na szczyt, aby delektować się i widokiem gór, i obecnością Karola, który skrycie podchodził pod to skaliste wzgórze. Spędzali tam razem wiele długich chwil, wracała więc stamtąd radosna, niby obcowaniem z przyrodą natchniona.

Na jeden z tych spacerów rajca, zazdrosny Bogdan, wysłał swego zaufanego człowieka, który zrelacjonował przebieg spaceru Ilony i to, kto towarzyszył przyszłej żonie Bogdana na Witoszy. Dwa tygodnie później nadszedł kolejny termin spotkania, ale tym razem za młodymi wybrał się sam rajca wraz z kilkoma ludźmi. Na szczycie Witoszy, gdy młodzi

w milczeniu delektowali się otaczającym ich widokiem, zostali okrążeni przez uzbrojonych łotrów z przyszłym mężem na czele.

Bogdan był czerwony ze złości, gdy widział, jak młoda kobieta tuli się do szewca i wiedział, że nigdy nie będzie mu w pełni tak oddana. Wyrwał więc kuszę towarzyszącemu mu zbrojnemu i wystrzelił w stronę Ilony. Karol odruchowo chciał schować ukochaną za sobą, jednak nie zdążył, a belt trafił ją w głowę. Po chwili szewc sam został ugodzony mieczem, którym jeden z łotrów przebił dwoje kochanków, łącząc ich na zawsze.

Świadkiem całego wydarzenia była jedna ze służek, która w niedługim czasie doniosła o wszystkim ojcu Ilony. I niezadługo też banda Bogdana zawisła na przygotowanej do tego szubienicy na jeleniogórskim rynku. Jej prowodyr natomiast wyraził skruchę. Utracił stanowisko rajcy miejskiego i aby zadośćuczynić poszkodowanym, musiał wykupić 50 mszy w jeleniogórskiej farze oraz wyrzeźbić dwa krzyże pojednania.

Krzyże te nakazano postawić w Miłkowie przy kościele pod wezwaniem św. Jadwigi, najukochańszej świętej pary tragicznych kochanków. Na jednym Bogdan wyrzył kuszę, której belt zadał śmiertelną ranę pięknej Ilonie, a na drugim miecz, od którego zginął Karol. Na ramionach krzyża z mieczem miał wykuć także dwa odciski butów, oznaczające profesję utalentowanego szewca. Oba krzyże przetrwały do dziś, a ten z odciskami butów jest jedynym w swoim rodzaju i drugiego takiego ani na Śląsku, ani nigdzie indziej w Polsce nie uda się znaleźć.



Gracjan Kielijański, przewodnik sudecki, prezes Gildii Przewodników Sudeckich im. Willa Ericha Peuckerta

Krzyże pokutne w Miłkowie



KARKONOSZE W FILATELISTYCE (2)

AGNIESZKA TURAKIEWICZ
JANUSZ TURAKIEWICZ



Agnieszka Turakiewicz, znaczek Poczty Polskiej z 2016 r.



Janusz Turakiewicz, znaczek Poczty Holenderskiej z 2008 r.

Karkonosze, jak każdy obszar geograficzny, stanowią kompozycję elementów geologicznych i krajobrazowych o charakterze naturalnym i antropogenicznym, a także lokalnej flory i fauny. Uzupełniają ją zmienne zjawiska meteorologiczne, dźwięki i zapachy. Wszyst-

kie te składniki środowiskowe postrzegane są przez obserwatora i odzwierciedlane przez opisy tekstowe, graficzne czy fotografię lub film. Często taki opis staje się symbolem, na długie lata identyfikującym w powszechnej świadomości cały region. Czyż czytelnikowi Asnykowskiej strofy:

*Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
Na sinej ich krawędzi,
Króluje w mgłach świszczący wiatr,
I ciemne chmury pędzi.*

– na zawsze nie utrwali się w wyobraźni taki właśnie obraz tych gór? Podobne skutki wywołują powielane w milionowych nakładach widokówki, przedstawiające Wodospad Szklarki i Kamieńczyka, Mały Staw z „Samotnią” czy „Dom Śląski” na tle Śnieżki, zazwyczaj nasuwające pierwsze skojarzenia ze słowem „Karkonosze”.



Do karkonoskiej kolekcji filatelistycznej musi trafić blok Polska 205B z serii „Korona Gór Polski” z 2017 r.: chociaż znaczek Polska 4766B przedstawia tatrzańskie Rysy, na oprawie bloku umieszczono nazwy 28 najwyższych szczytów wszystkich pasm górskich Polski, w tym Śnieżki, z określeniem ich wysokości (projekt A. Sancewicz). Ciekawostką tej emisji jest to, że znaczek wydany został w wersji nieząbkowanej (A) i ząbkowanej (B), w nakładzie odpowiednio 55.000 i 110.000 egzemplarzy.

Znaczek Polska 894 z wydania na przesyłki lotnicze z 1957 r., przedstawiający „krajobraz karkonoski”, kojarzący się z Zębem Rekina w Śnieżnych Kotłach (projekt J. Millera).

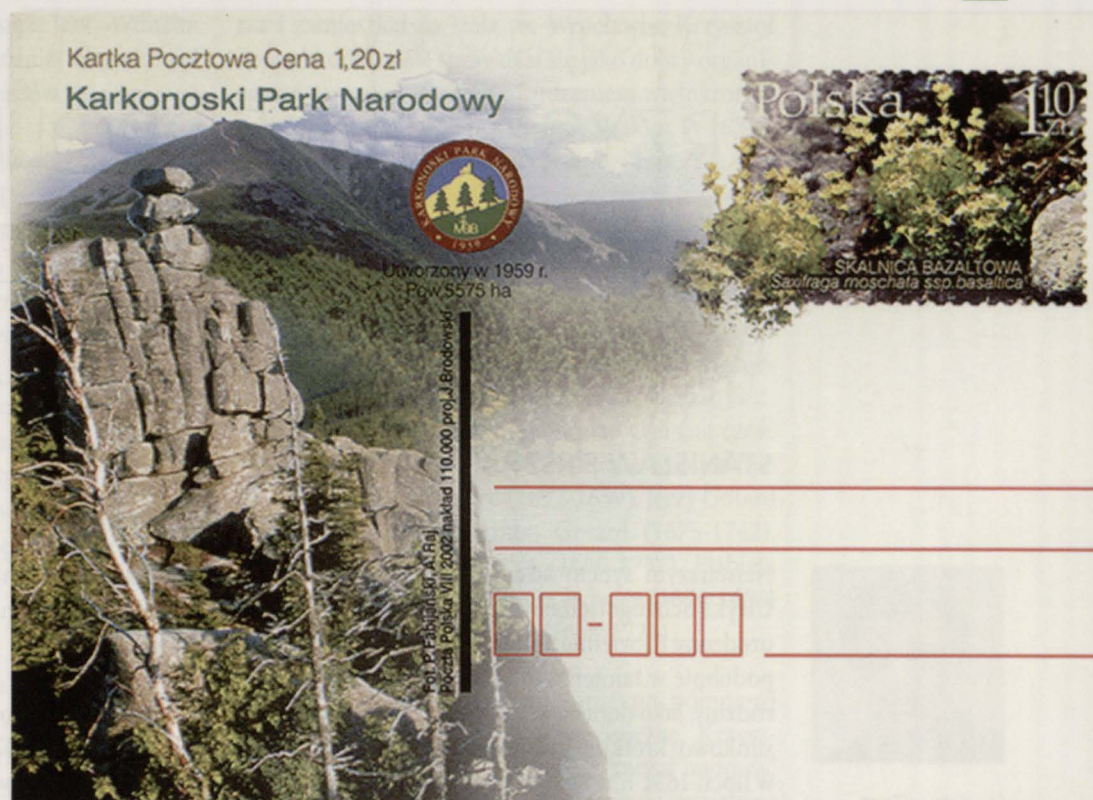


Obecnie, gdy każdy telefon wyposażony jest w aparat fotograficzny, otaczająca rzeczywistość coraz częściej zyskuje swoje obrazkowe przedstawienie. „Obrazkami” są także znaczki i inne wydawnictwa pocztowe, w przypadku których szczegółowość odwzorowania i zgodność z realiami uzależniona jest zazwyczaj od inwencji artystów i gustu osób decydujących o emisji.

Po pierwszych XIX-wiecznych emisjach znaczków, na których przedstawiane były przeważnie podobizny władców i przywódców państw, godła i cyfry, to właśnie motywy geograficzne, w tym krajobrazowe, znalazły się wśród najpopularniejszych. Dotychczas żaden z emitentów pocztowych, na terenie działalności których leżą Karkonosze, nie poświęcił ich krajobrazowi takiej uwagi, jak tatrzańskiemu czy beskidzkiemu. Jak wygląda w praktyce przedstawienie karkonoskiego krajobrazu na wydawnictwach pocztowych, przedstawiamy na wybranych przykładach.



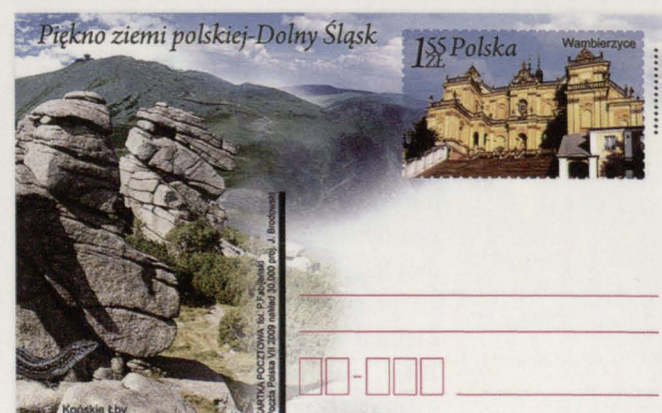
Znaczek czeskosłowacki 659 z serii „Góry należą do robotników” z 1951 r., przedstawiający ośrodek rekreacyjny związków zawodowych Špindlerova bouda na tle karkonoskiego krajobrazu.



Kartka pocztowa Cp 1286 Karkonoski Park Narodowy z serii „Parki Narodowe” z 2002 r. (projekt J. Brodowski).



Kartki pocztowe Cp 1506-1509 z serii „Piękno ziemi polskiej – Dolny Śląsk” z 2009 r. (projekt J. Brodowski) z motywami karkonoskimi i z zagadkowym zestawieniem elementów z Sudetów Zachodnich i Środkowych (reprodukcja 59% oryginału).



SCHAFFGOTSCHOWIE VI

KRZYSZTOF LEOPOLD SCHAFFGOTSCH, UCZESTNIK WIKTORII WIEDEŃSKIEJ

STANISŁAW FIRSZT



Stanisław Firszt, archeolog, muzealnik, muzeolog i regionalista; Członek Zarządu Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry, dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze

*Etiam post malam,
segetem serandum*

*I po złych zbiorach
trzeba siać
SENEKA*

Najstarszym synem ściętego w Ratyźbonie Hansa Ulryka Schaffgotscha był Krzysztof Leopold Gotard urodzony 8 kwietnia 1623 r. w Żmigrodzie, prawdopodobnie w tamtejszym zamku, należącym do jego rodziny. Jako dorastający młodzieniec przeżył w stonkowie krótkim czasie dwie tragedie. Najpierw w lipcu 1631 r. zmarła jego matka Barbara Agnieszka ze śląskiej linii Piastów. Pochowano ją na uroczystym pogrzebie parę tygodni później w kościele św. Jadwigi w Gryfowie Śląskim. Cztery lata po śmierci Barbary Agnieszki, 23 lipca 1635 r., z opinią zdrajcy cesarza, został ścięty ojciec Krzysztofa – Hans Ulryk Schaffgotsch.

Lata represji cesarskich

Odium „zdrajcy” przylgnęło do rodu Schaffgotschów na długie lata. Cały ich wcześniejszy świat runął w gruzy. Majątki zostały skonfiskowane i przejęte bezpośrednio przez cesarza, który postępował z nimi według własnego uznania. Główna siedziba rodu, Zamek Chojnik, została splądrowana, Kowary sprzedane hrabiemu Czerninowi von Chudenitz, Podgórzyn – hrabiemu von Gallas, Kamienica – Mikołajowi Palffy, a Żmigród – Melchiorowi von Hatzfeldtowi.

Po aresztowaniu ojca, jeszcze w lutym 1634 r., młodzi Schaffgotschowie: Anna Elżbieta, Krzysztof Leopold Gotard, Hans Ulryk (junior) i Gotard Franciszek, zostali osadzeni na zamku w Kamienicy i oddani pod opiekę przyrodniej siostry ojca Anny Ursuli Maltzan z domu Hohenzollern. We wrześniu tego roku wywieziono ich do Ołomuńca i oddano pod opiekę jezuitom, gdzie przebywali co najmniej dwa lata. Formalnymi ich opiekunami do osiągnięcia pełnoletności byli Zygfryd von Kittlitz, Hans Bernard von Maltzan i Gotard Schaffgotsch (1587-1643), pan na Płachowicach i Pomocnym. Nie wiadomo, czy młodzi Schaffgotschowie wiedzieli

o torturowaniu ich ojca i wydaniu na niego wyroku śmierci w końcu marca 1635 r., a co najważniejsze – o jego kaźni.

W 1636 r. całe rodzeństwo Schaffgotschów przywrócono na łono Kościoła katolickiego, tak więc po 110 latach ród powrócił do wiary ojców i pozostał jej wierny do dzisiaj. Tego samego roku, jedyna córka ściętego generała Anna Elżbieta wyszła za mąż za Jakuba Wejhera, polskiego magnata, a ich ślub odbył się we wspomnianej już Ratyźbonie. Od tego ważnego dla Schaffgotschów czasu ich dalsze losy potoczyły się nowymi drogami. Dobrze prosperujący i ustosunkowany w ówczesnej Rzeczypospolitej szwagier stał się opoką i dobrym opiekunem dla młodych Schaffgotschów. On miał wówczas 27 lat, a dzieci Hansa Ulryka kolejno: Krzysztof Leopold – 13, Hans Ulryk junior – 12, Adam Gotard – 9, a Gotard Franciszek – 7. To za jego sprawą, młodzi bracia żony zrobili kariery. Tylko Adam Gotard pozostał w Ołomuńcu, gdzie zmarł nagle w 1641 r. w wieku 14 lat.

Odbudowa pozycji i majątku rodziny

Dla utrzymania ciągłości rodu i odzyskania jego pozycji największe znaczenie miały dalsze lata życia Krzysztofa Leopolda Schaffgotscha, który był dziedziecem majątku, niestety w tym czasie skonfiskowanego i okrojonego do dóbr gryfowskich i cieplickich, a i tego bez zgody cesarskiej i bez osiągnięcia pełnoletności, nie mógł przejąć. Żył jeszcze jego wujowie z rodu Piastów: Jan Christian, książę brzeski (zmarł w 1639 r.) i Jerzy Rudolf, książę legnicki (zmarł w 1653 r.), obaj kalwini i będący w opozycji do cesarza. Trwała jeszcze wojna trzydziestoletnia i obaj książęta przebywali na emigracji na terenie katolickiej przecież Rzeczypospolitej, skąd pochodził Jakub Wejher. Poprzez brata matki księcia Jana Christiana, Krzysztof Leopold miał kuzyna księcia

Christiana, którego z kolei syn książę Jerzy Wilhelm (urodzony w 1660 r.), jak się później okazało, był ostatnim męskim potomkiem Piastów.

Młody Krzysztof Leopold studiował w Ingolstadt, a następnie jako podoficer służył w armii cesarskiej w czasie trwania wojny trzydziestoletniej (w tej samej wojnie kilka lat walczył jego ojciec). W 1641 r., kiedy osiągnął pełnoletność, otrzymał od cesarza skonfiskowany zamek Gryf, który rok wcześniej oblegali Szwedzi. Niedługo jednak cieszył się z odzyskania tej części ojcowizny, bowiem w 1645 r. zamek został zdobyty przez Torstensa i przez następne pięć lat, mimo zakończenia wojny, pozostawał w rękach Szwedów. Tuż przed tym, w 1647 r. Krzysztof Leopold Gotard Schaffgotsch, będąc już w stopniu kapitana, wziął udział w bitwie ze Szwedami pod Eger.

W 1648 r. na polecenie cesarza umocnił i rozbudował zamek Chojnik, czyniąc z niego prawdziwą twierdzę nie do zdobycia. W tymże roku zakończyła się wojna trzydziestoletnia, w której efekcie liczba mieszkańców Śląska zmalała o 1/3 (z ok. 1,5 mln w 1619 r. do ok. 1 mln), wiele miast i wsi uległo zniszczeniom, a obok tego przemarsze wojsk i nakładane kontrybucje mocno zubożyły śląskie ziemie. Duża część starej szlachty padła ofiarami represji, a m.in. ich majątkami cesarz obdarowywał swoich zasłużonych ludzi, głównie oficerów, nadaniami na Śląsku. Tak wyrosły nowe fortuny Althánów, Nostitzów, Nimptschów, Czerninów, Gotzów i wielu innych, niezwiązanych wcześniej ze Śląskiem rodów.

W 1649 r. Krzysztof Leopold przejął Podgórzyn, a w 1650 r. Chojnik i Gryf. Był to początek odzyskiwania przez Schaffgotscha łaski cesarskiej, drogi do osiągnięcia wielkiej kariery, wielu zaszczytnych tytułów i funkcji przynoszących zyski. Przejmując kolejne dobra, utracone przez swojego ojca, bardzo o nie dbał, szczególnie o rozwój gospodarki, przemysłu i górnictwa na ich terenie. W Szklarskiej Porębie rozbudowana została wówczas huta szkła w Białej Dolinie, która produkowała m.in. naczynia na potrzeby cieplickiego kurortu.

Jeszcze w 1649 r. cesarz mianował hrabiego radcą śląskiego Urzędu Zwierzchniego, a na urząd wprowadził go wuj, książę legnicki Jerzy Rudolf, który odzyskał łaskę cesa-

rza i zamieszkał na stałe we Wrocławiu. Krzysztof Leopold doskonale sprawdzał się jako dobry organizator i zarządca, toteż z powodzeniem wielokrotnie pełnił funkcję komisarza na Sejmie Śląskim. W 1655 r. został szambelanem i wiceprezydentem Kamery Śląskiej.

Rok później 33-letni hrabia ożenił się z młodszą o 11 lat Agnieszką von Rackwitz. Miał z nią siedmioro dzieci. Utrzymał wprowadzony przez jego ojca zwyczaj dodawania synom, oprócz ich własnego imienia, drugiego imienia Gotard (na cześć Gotsche Schoffa), a córkom imienia Jadwiga (na cześć św. Jadwigi, prababki Piastów Śląskich). Kolejno byli to: Leopold Ulryk Gotard (1657-1659), Jerzy Gotard (1664-1667), Johann Anton Gotard (1675-1742), Agnieszka Karolina Jadwiga (1660-1737), Elżbieta Jadwiga (1667-1669), Eleonora Jadwiga (1670-1688) i Fryderyka Elżbieta Jadwiga (1678-1721).

Aby ugruntować swoje panowanie po północnej stronie Karkonoszy, aż po samą Śnieżkę, Krzysztof Leopold Schaffgotsch w 1665 r. zaczął budować na jej szczycie kaplicę. Prawdopodobnie miała ona mieć znaczenie symboliczne, po pierwsze jako znak granicy posiadłości, po drugie zwycięstwa katolicyzmu i po trzecie zwycięstwa nad wszechmocnym Rübezahlem – Duchem Gór, którego siedziba i zamek, wg legend, były właśnie pod tą górą. Dopiero w 1681 r. zakończyła się budowa tej kaplicy, która otrzymała wezwanie św. Wawrzyńca, być może ku pamięci Laurentiusa Angelusa, który przed wiekami odkrywał skarby tej górzystej krainy (Laurentius znaczy – Wawrzyniec). Poświęcił ją opat krzeszowski Bernard Rosa, a hrabia oddał ją pod opiekę cystersom z Cieplic.

Zamek Gryf –
rekonstrukcja
współczesna



Rozwój kontaktów z Rzeczpospolitą

Znając język polski i będąc po kądzieli „Piastem”, Krzysztof Leopold Schaffgotsch wielokrotnie przebywał na terenie Rzeczypospolitej jako poseł cesarski, a przy okazji odwiedzał swoją starszą siostrę Annę Elżbietę Wejher, a po jej śmierci w 1650 r. nadal utrzymywał kontakty z jej mężem i swoim szwagrem Jakubem Wejherem i także ze swoim bratem, Hansem Ulrykiem juniorem, który w 1652 r. otrzymał polski indygenat.

Jakub Wejher po śmierci żony Anny Elżbiety ożenił się w 1652 r. z Joanną Katarzyną Radziwiłłówną, córką Aleksandra Ludwika Radziwiłła, marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego. W ten sposób Krzysztof Leopold miał okazję poznać najważniejsze osobistości Rzeczypospolitej i wiele z nich z pewnością zapraszał w swoje strony, a szczególnie do cieplickiego kurortu. W 1653 r. gościł tu m.in. księcia Albrychta Stanisława Radziwiłła z żoną Krysztyną Anną z Lubomirskich. W tym czasie nie tylko możni tego świata przyjeżdżali do Kotliny Jeleniogórskiej, bo przez Jelenią Górę i Cieplice wielu ludzi z Polski udawało się do Czech i z powrotem.

Królowa Maria Kazimiera, obraz olejny Jana Triciusa, wł. Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, nr inw. Wil.1686



W ramach swych rozwijających się kontaktów z Polską Krzysztof Leopold Schaffgotsch uczestniczył w szeregu ważnych zdarzeń na jej terenie. W 1667 r. hrabia wziął udział w pogrzebie królowej Ludwiki Marii Gonzagi, żony króla polskiego Jana Kazimierza, a później uczestniczył w kolejnych elekcjach na polski tron.

Po abdykacji króla Krzysztof Leopold w kwietniu 1669 r. udał się do Warszawy w towarzystwie księcia Karola V Lotaryńskiego, który przy wsparciu cesarza ubiegał się o ten tron. Znajomość języka polskiego przez Schaffgotscha bardzo ułatwiała mu zadanie pozyskania wszelkimi sposobami wyborców, tj. szlachty, do poparcia cesarskiego kandydata. Nie pomogły jednak ani namowy, ani „potrząsanie kiesą”, Polacy woleli „Piasta”. I tak na tronie polskim zasiadł Michał Korybut Wiśniowiecki. A po prawdzie to Krzysztof Leopold Schaffgotsch był bardziej Piastem (po matce), niżli obrany władca, ale o tronie polskim mógł tylko marzyć, tak jak wcześniej jego piastowscy krewni i ich przodkowie, bowiem w XIII i XIV w. złożyli oni hołdy lenne królom czeskim, a nie władcom polskim i w ten sposób oddali bez walki Śląsk w obce ręce.

O tym wszystkim polska szlachta doskonale pamiętała. Schaffgotschowi pozostała tylko jedna misja, którą mu zlecił cesarz Leopold I (a jednocześnie król czeski); a mianowicie zeswatać nowego króla z przyrodnią siostrą cesarza Eleonorą Marią Józefą i w rok później mógł osobiście towarzyszyć przyszłej królowej, kiedy przybywała do Warszawy. Podczas swoich wizyt w Rzeczypospolitej Krzysztof Leopold miał okazję poznać hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego i Marię Kazimierę, późniejszą parę królewską.

W 1672 r., kiedy Krzysztof Leopold został dyrektorem generalnym Urzędu Zwierzchniego na Śląsku, Rzeczypospolita popadła w tarapaty i na mocy traktatu w Buczaczu, przez krótki czas praktycznie stała się lennem Turcji. Ten haniebny układ zmył Jan Sobieski, pokonując wojska sułtana pod Chocimiem w 1673 r. W tym czasie zmarł król Michał Korybut Wiśniowiecki, znowu odbyła się wolna elekcja w Warszawie i ponownie Schaffgotsch był w Warszawie, i wspierał kandydata cesarskiego, tego samego, co przedtem. Jednak szlachta znowu wybrała „Piasta”, tym razem pogromcę Turków Jana Sobieskiego. I tak hrabia stał się dobrym znajomym, już nie hetmana, ale króla.

Dalsze losy Schaffgotschów

W 1675 r. miały miejsce trzy wydarzenia, które wywarły ogromny wpływ na dalsze losy rodu Schaff-

gotschów. Po pierwsze, od uderzenia pioruna spłonął doszczętnie zamek Chojnik, najstarsza siedziba rodu, a wraz z nim wiele dokumentów i pamiątek rodowych. Po drugie, Krzysztofowi Leopoldowi urodził się syn Johann Anton Schaffgotsch, który stał się później godnym następcą swojego ojca. Po trzeciej, zmarł ostatni potomek męski rodu Piastów Jerzy Wilhelm, książę Legnicy, Brzegu i Wołowa.

Z rodu Piastów pozostała wtedy już tylko siostra młodego księcia, księżna Karolina i to ona wraz z matką księżną Ludwiką zaczęła wznosić w Legnicy najwspanialsze mauzoleum Piastów. Po śmierci księcia wiele osób z rodziny bliższej lub dalszej próbowało przejąć po nim majątki, np. jego stryj August (syn księcia Jana Christiana brzeskiego z morganatycznego małżeństwa). Próbę wykupienia całego księstwa lub jego części podjęła także królowa Maria Kazimiera d' Arquiens; chciała osadzić na nim swojego syna Jakuba. Jednak cesarz nie dopuścił do tego. Kiedy w 1678 r. Krzysztofowi Leopoldowi urodziła się kolejna i ostatnia córka Fryderyka Elżbieta Jadwiga, hrabia poprosił królową, aby została jej matką chrzestną, jednak także i temu zamiarowi sprzeciwił się cesarz.

Wyprawa pod Wiedeń

W 1683 r. Krzysztof Schaffgotsch u boku Karola Lotaryńskiego i pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego wziął udział w odsieczy Wiednia. I tak jak wielu, którzy w niej uczestniczyli, ze zdobytego obozu Kara Mustafy zabrał do domu należne mu trofea. Były to: tarcza turecka (tzw. kałkan) i rząd na konia, pałasz i szabla turecka, a także inne oporządzenie, co zostało przywiezione do Cieplic. W późniejszych czasach, do 1945 r., były to ozdoby Biblioteki Majorskiej, ale po II wojnie, w 1951 r. wywieziono je do Krakowa i dzisiaj są ozdobą Wawelu, obok trofeów Jana III Sobieskiego.

Cztery lata po Wiktorii Wiedeńskiej Cieplice odwiedziła królowa Polski Maria Kazimiera z córką Teresą Kunegundą oraz synami Aleksandrem i Konstantym. Hrabia przyjmował ich (przybyli z dworem ok. 1500 osób) w swej rezydencji. W związku z tym, że królowa od dawna interesowała się Śląskiem, jej pobyt w Cieplicach był śledzony przez cesarskich agentów. Uważano, że poznaje ona bliżej uroki tej ziemi, aby później namówić męża do zwrócenia uwagi na tę prastarą, piastowską ziemię, którą należy połączyć z macierzą.

Te kontakty Schaffgotscha z Rzeczpospolitą i dworem polskim zaowocowały tym, że w 1691 r. jego

najmłodsza córka, której matką chrzestną miała być królowa polska, wyszła za mąż za hrabiego Adama Antoniego Opalińskiego, starostę Waleckiego. Rok później gościł w Cieplicach prymas Polski Michał Radziejowski.

Ostatnie lata Krzysztofa Leopolda

W 10 lat po wyprawie pod Wiedeń zmarła żona hrabiego Agnieszka. Jej pogrzeb odbył się w Gryfowie w kościele św. Jadwigi.

Całe życie hrabiego wypełnione było znaczącymi przedsięwzięciami i wielką aktywnością polityczną, gospodarczą i kulturalną, za co 23 marca 1694 roku został on kawalerem Orderu Złotego Runa, największego odznaczenia cesarskiego. W ostatnich latach stopniowo zaczął zastępować go we wszystkich sprawach najstarszy syn Johann Anton Schaffgotsch. Schorowany i sędziwy hrabia często przebywał u niego we Wrocławiu. Tam też 24 czerwca 1703 roku uczestniczył w jego ślubie z Anną Teresą hrabiną Kolowrat-Krakowsky-Novohradsky, a niespełna tydzień później 30 czerwca 1703 roku zmarł.

Niecały rok wcześniej, 21 października 1702 roku, cesarz Leopold I podpisał w Wiedniu przywilej powołania do życia Uniwersytetu Wrocławskiego. Budowniczym nowego gmachu tej uczelni był później właśnie syn hrabiego Johann Anton Schaffgotsch. Mogło się to zdarzyć tylko dzięki temu, że Krzysztof Leopold Gotard Schaffgotsch odbudował majątek rodowy i zaufanie cesarza, co pozwoliło sięgnąć jego następcy po zaszczyty i przywileje niespotykane wcześniej w dziejach tego rodu. ■

SPROSTOWANIE: w poprzednim numerze „Karkonoszy” 1 (291)/2018, wkradł się błąd. Na str. 31 zamieszczono podobiznę Krzysztofa Leopolda Schaffgotscha (mal. R. Lewandowski), zamiast Jakuba Wejhera (podobizna z dzieła S. Trąbica z 1657 roku, pt. „Kazanie na pogrzebie Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Jakoba Weihera...”, kolorowana przez S. Firsztę), natomiast wizerunek Jakuba Wejhera, zamiast Krzysztofa Leopolda Schaffgotscha, znalazł się na str. 32. Przepraszamy!



Tarcza turecka – zdobycz Krzysztofa Leopolda Schaffgotscha pod Wiedniem w 1683 r.



Order Złotego Runa

WIOSNA LUDÓW POD KARKONOSZAMI

RYSZARD RZEPCZYŃSKI



Ryszard Rzepczyński, miłośnik Karkonoszy, autor kilkudziesięciu publikacji o regionie oraz bloga www.jacsie.pl

Rewolucja, która wybuchła w Paryżu w lutym 1848 r., zapoczątkowała okres przemian nazwany w historii Wiosną Ludów. Dotarły one i do Kotliny Jeleniogórskiej. Już 20 marca wrzenie rewolucyjne w Jeleniej Górze osiągnęło swój zenit, spowodowane poleceniem landrata Stolberga powołania Landwehry pod broń. Żegnając się ze swoim cywilnym życiem w jeleniogórskich gospodach, rezerwiści wznieśli niejedyn toast i szybko okazało się, że wzrost nastrojów rewolucyjnych był wprost proporcjonalny do ilości wypitego alkoholu.

Niedługo potem tłum podpitych rezerwistów, młodziemi rzemieślniczej, a także biedota miejska i dość licznie zgromadzeni chłopci z okolicznych wiosek wymusili na landracie odwołanie jego decyzji o mobilizacji rezerw. A wieczorem zgromadzeni na placu Ratuszowym demonstranci powybijali szyby w domu burmistrza i zniszczyli szereg sklepów. Dopiero w nocy straż obywatelska zaprowadziła ład i porządek.

Następnego dnia mieli się stawić w Cieplicach przed komisją poborową landwerzyści, mieszkający w majątkach hrabiego Schaffgotscha. Chcąc uniknąć dopiero co minionej sytuacji, władze postanowiły odwołać swoją decyzję. Było jednak za późno. Tłum rezerwistów, biedoty cieplickiej oraz chłopów ruszył w kierunku pałacu hrabiego, a delegacja przedstawiła hrabiemu swoje postulaty. Ten, widząc, czym grozi ich odrzucenie, podpisał dokument znoszący wszelkiego rodzaju ciężary i inne powinności. Uгода ta w dużym stopniu przyczyniła się do ostudzenia rewolucyjnego wrzenia w majątku Schaffgotscha.

Do bardziej tragicznych wydarzeń doszło tego samego dnia w Kowarach, gdzie zbuntowani robotnicy i czeladnicy zaatakowali i splądrowali wiele domów, sklepów i magazynów, a burmistrz musiał uciekać w obawie o swoje życie. Sytuację tę udało się opanować przy użyciu sił porządkowych miasta.

Późnym wieczorem 21 marca mieszkańcy Ściegien, Karpacza i Płóczek wyruszyli do Miłkowa, by przedstawić hrabiemu Matuschce swoje żądania. Pod pre-

sją tłumowi właściciel dominium miłkowskiego zażądał złożoną petycję, zrzekając się w ten sposób wszelkich czynszów i opłat.

Tejże nocy napastnicy, plądrując Brzezie Karkonoskie i Płóczki, dotarli do osady na Krzywej Górze. Tam u stóp Księżej Góry zaatakowali młyn wodny. Doszło do starcia, ponieważ mieszkańcy Ściegien postanowili go obronić przed zniszczeniem. Walka była zażarta, lecz młyn został zdobyty i splądrowany.

W wyniku tych rozruchów już od samego rana 22 marca 1848 r. umyślni gońcy roznosili pismo landrata Stolberga do wszystkich właścicieli ziemskich w powiecie jeleniogórskim, wzywające ich do zniesienia wszelkich ciężarów feudalnych i ogłoszenia tego we wsiach. W Cieplicach, zgodnie z wolą hrabiego Schaffgotscha, opublikowano takie informacje i wystawiono odpowiednie dokumenty i tu już nie doszło do dalszych ekscesów. Ludność wsi, których właścicielem było miasto Jelenia Góra, zażądała od jego władz podobnych deklaracji, na co Rada Miasta przystała i zatwierdziła wszystkie żądania.

Tymczasem reakcja władz Śląska na te wypadki była błyskawiczna. Dnia 24 marca 1848 r. dowództwo IV Korpusu Armii we Wrocławiu wydało rozkaz swoim oddziałom wspomaganie miejscowych władz w przeciwdziałaniu wystąpieniom i rozruchom poprzez patrolowanie zagrożonych miejsc. Już 26 marca oddziały te dotarły do ważniejszych miejscowości powiatu jeleniogórskiego i przeprowadziły liczne aresztowania (szacunkowo określa się je na około 90 osób), co skutecznie wpłynęło na pacyfikację rewolucyjnych nastrojów.

I nadeszła wtedy dobra pora na wycofanie się z danych obietnic: w gazetach zaczęto umieszczać, zgodnie z zaleceniami władz, pochwały dla gmin, które nie brały udziału w marcowych rozruchach, w majątku Schaffgotschów zorganizowano akcję „dobrowolnego” zrzekania się otrzymanych od hrabiego ustępstw. Nie można było jednak zahamować już koła historii: 2 marca 1850 r. uwłaszczono chłopów w całych Prusach. ■

FENOMEN ALINY OBIDNIAK

TADEUSZ BORYS

OD REDAKCJI: Kontynuujemy przedstawianie na naszych łamach osób najbardziej zasłużonych w okresie powojennym dla rozwoju naszego regionu. Tym razem uwagę poświęcamy komuś, kogo wszechstronna działalność dotyczyła nie tylko sfery kultury.

Kilka osobistych refleksji na początek

To ogromna przyjemność i zaszczyt pisać o Osobie, która nie tylko tak wiele zrobiła dla kultury regionu karkonoskiego, ale której tak wiele osobiście zawdzięczam, a takich Wdzięcznych Alinie Obidniak jest w naszym regionie i poza nim bez liku. Jest to wdzięczność za Jej nieustanne inspiracje twórcze, które płynęły wprost z Jej Serca – ogromnego potencjału, którym bez przerwy się dzieliła, jednocześnie łącząc ludzi nie tylko teatru, ale także w każdym innym środowisku. Pomagała w znalezieniu nowego spojrzenia, wyjścia poza rutynę czy stare nawyki, uczyła szanowania lokalności i jednocześnie wyjścia poza nią.

A zawsze te Jej inicjatywy zostawiały trwały ślad – po prostu pisały historię tego regionu. Towarzyszyła im przy tym zawsze ogromna pokora i piękna sugestia, że nikt nic nie musi, ale gdy ma prawdziwą motywację wewnętrzną, wiele może i ciągle te możliwości rosną. Dodawanie ludziom tej motywacji, siły i Dobrej Energii – to właśnie istota fenomenu Aliny Obidniak.

Przedjeleniogórskie czasy

Alina Obidniak to przede wszystkim człowiek sztuki – teatrolog. Było to u Niej rodzinnie niemal zakodowane, bo Jej brat Karol Obidniak był aktorem i reżyserem. Ukończyła nie tylko studia aktorskie w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie, gdzie też rozpoczęła się Jej wieloletnia przyjaźń z Jerzym Grotowskim, ale także studia we Wszechrosyjskim Państwowym Instytucie Kinematografii w Moskwie oraz reżyserię filmową w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi.

Do czasu przyjazdu do Jeleniej Góry reżyserowała na deskach teatrów w Polsce, jak i za granicą, m.in. w Tuzli (w Bośni i Hercegowinie) i Veszprem (na Węgrzech). Bardzo ważnym Jej doświadczeniem – jako dyrektora naczelnego i artystycznego – było prowadzenie w l. 1964-1970 Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu.

Teatr i jego wyjście na... ulice

Z tym doświadczeniem na początku lat 70. Alina Obidniak pojawiła się w Jeleniej Górze, przejmując – jako dyrektorka – odpowiedzialność za rozwój artystyczny Teatru im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze. Wieloletni okres prowadzenia tego Teatru (w l. 1973-1988 i w 2000 r.) to z pewnością czas jego rosnącego udziału w życiu kulturalnym nie tylko miasta Jelenia Góra i regionu karkonoskiego. Wiele inicjatyw Aliny Obidniak z nim związanych miało wymiar ogólnopolski, a niektóre także wymiar szerszy – europejski. W 1978 r. Teatr im. Norwida, jako jedna z nielicznych europejskich scen dramatycznych, został nagrodzony na Festiwalu Teatru Narodów w Caracas.



Tadeusz Borys, profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego, specjalizujący się w badaniach statystyki, jakości życia i nowych paradygmatów rozwoju, Członek Zarządu Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego



Wcześniej, już od pierwszego roku prowadzenia Teatru, zainicjowała corocznie się odbywające Jeleniogórskie Spotkania Teatralne z udziałem zespołów krajowych i zagranicznych, a w 1979 r. z Jej inicjatywy powstał przy Teatrze Ośrodek Badań i Praktyk Kulturowych, który miał charakter międzynarodowy i prowadził interdyscyplinarne badania teatralne. Kluczowe jednak znaczenie dla promocji regionu karkonoskiego w skali co najmniej europejskiej miało rozpoczęcie w 1983 r. realizacji jednego z Jej najważniejszych projektów – organizacji Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych.

Alina Obidniak ciągle dzieliła się swoimi doświadczeniami z młodszym pokoleniem twórców, m.in. zapraszając do Teatru młodych reżyserów, umożliwiając im debiuty. Zasłynęła jako odkrywca młodych talentów reżyserskich, m.in. Mikołaja Grabowskiego czy Krystiana Lupy, którym stworzyła wyjątkowo dogodne, niemal laboratoryjne warunki dla ich rozwoju artystycznego.

W 1990 r. pełniła funkcję zastępcy dyrektora w nowo powstałym Ośrodku Grotowskiego we Wrocławiu (dzisiejszy Instytut Grotowskiego). W trakcie swej wieloletniej pracy nagrodzono Ją kilkudziesięcioma nagrodami w dziedzinie teatru.

Ponadczasowe inicjatywy edukacyjne

Alina Obidniak jest także inicjatorką unikalnych działań na rzecz ekologii i ochrony środowiska w regionie karkonoskim. Zapoczątkowała, mając długoletnie doświadczenie w kierowaniu Teatrem, artystyczne działania proekologiczne, a liczba spotkań z dziećmi, młodzieżą, nauczycielami zaczęła w l. 80. ub. wieku rosnąć lawinowo. Corocznie zainteresowanie zgłaszało kilkadziesiąt szkół. Był to okres jakby masowego budzenia się wrażliwości ekologicznej w wielu środowiskach, które dotychczas unikały ze sobą współpracy i uważały ekologię oraz ochronę środowiska za „zawalidrogę” rozwoju gospodarczego.

Przełom lat 80. i 90. przyniósł kolejne inicjatywy Aliny Obidniak, które miały w sobie potencjał oryginalności i siłę rozprzestrzeniania dobrej energii na inne regiony kraju. Na przykład projekt *Działania na rzecz Matki Ziemi*, objął swym zasięgiem ponad 100 szkół podstawowych i średnich ówczesnego województwa jeleniogórskiego. To był bardzo oryginalny model działania edukacyjnego.

Wspólnie z nauczycielami powołała *Laboratorium Samorozwoju*, w ramach którego prowadziła warsz-

taty i dyskusje, jak zmienić siebie, jak uwrażliwić się na problemy ochrony przyrody, jak dostrzegać jej piękno, jak rozprzestrzeniać swoisty efekt „fali” budzenia naszego człowieczeństwa na innych – nauczycieli, radnych... i wszystkich innych ludzi.

Duże znaczenie dla integracji środowiska „ochraniarzy” miały też organizowane cyklicznie na początku l. 90. spotkania pod bardzo zachęcającą nazwą *Biesiady ekologiczne*, na których dyskutowano – często do późnych godzin wieczornych – m.in. na temat zdrowego odżywiania, zdrowej żywności, rolnictwa ekologicznego i... ekofilozofii. Brało w nich udział wielu znanych ekologów, naukowców i przedstawicieli świata sztuki – często przyjeżdżała do nas Lucyna Winnicka, wiele spotkań odbył profesor Henryk Skolimowski.

Jej też zawdzięczamy dwie unikalne w skali kraju inicjatywy ekologiczne: powołanie partnerskiego *Ekoforum* i organizowanie w l. 90. corocznych *Jeleniogórskich Spotkań Ekologicznych – Lokalna Agenda 21*, na które zjeżdżali ekolodzy z całej Polski, by dyskutować, co zrobić, aby główny dokument Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro – *Agenda 21* nie pozostał tylko na papierze. To były piękne, bardzo owocne spotkania.

Swoistym podsumowaniem Jej działalności teatralnej, jak i edukacyjnej, było przyznanie Jej przez Komisję Europejską w 1995 r. tytułu „Kobieta Europy”.

Końcowe refleksje

Działalność Aliny Obidniak w naszym regionie i Jej ciągła troska o jego rozwój to piękne, trwające od prawie 50 lat pasmo niezwykle oryginalnych i pozostawiających trwałe ślady inicjatyw. Ważny jest jednak sposób, w jaki się one rodziły i jak były urzeczywistniane. Chyba najlepiej oddaje to Jej wypowiedź w wywiadzie dla „Nowin Jeleniogórskich”, w którym stwierdziła: *Już podczas pracy w teatrze spotykałam wielu ciekawych ludzi, panował przychylny klimat dla naszych działań. Żyje tu, jak ja to nazywam, wielu wspaniałych, cudownych wariatów.* To stwierdzenie najtrafniej oddaje fenomen Aliny Obidniak – gromadzenie wokół siebie takich właśnie ludzi – uczciwych i twórczych, niepokornych i pozytywnie zakręconych, wyprzedzających swój czas i konsekwentnie – mimo często niesprzyjającego otoczenia – wprowadzających swoje inicjatywy w życie. Ta Jej misja jeszcze się nie zakończyła! ■

OD WIELKIEJ SOWY PO ŁABSKI SZCZYT

MAŁGORZATA SMOLIŃSKA

W lipcu ubiegłego roku przeszłam samotnie duży kawałek Sudetów Zachodnich i Środkowych. Lubię wędrować solowo, widzi się wtedy więcej, jest się bardziej uważnym. Wycieczka zajęła mi pięć dni i wg aplikacji „Mapa Turystyczna” przeszłam 121 km. Trasę planowałam na bieżąco, momentami nakładała się na główny Szlak Sudecki im. M. Orłowicza.

Tak, moje tempo marszu nie było szalone: po drodze zjadłam chyba pół tony leśnych malin (a to zabiera czas), zrobiłam milion zdjęć (to też), tu pogadałam z ludźmi, tam zatrzymałam się na podziwianie widoków i popas. I tak czas leciał.

Poniedziałek: gdzie jest schronisko?

Podejście na Wielką Sowę zaczęłam z Przełęczu Jugowskiej. Ranek był deszczowy, ponoć przy dobrej pogodzie można z wieży na szczycie dojrzeć nawet Śnieżkę; ja jednak widziałam tylko najbliższe drzewa... Schodzą się tu szlaki wszystkich kolorów, dojście nie jest forsowne, pomimo dżdżystej pogody spotkałam po drodze sporo turystów.

Potem, jakby ktoś ich z gór wygonił, byliśmy tylko przyroda i ja.

W Zagórzu Śląskim miało być schronisko PTTK, tam zaplanowałam nocleg, ale okazało się, że obiekt był nieczynny. Na szczęście właścicielka agroturystyki „Pod karpem” zlitowała się nad „dziewczyną z plecakiem”. Dostałam pokój z trzema łózkami, wściekle zielonymi ścianami i wspólną łazienką (za 50 zł). Zrobiłam kolacyjne zakupy, skarpetkowe pranie i z parapetu – łuskając słonecznik – podziwiałam zachód słońca i zamek Grodno. Tak minął dzień pierwszy.

Wtorek: spontanicznie

Następnego ranka zrelaksowana dojechałam do Jedliny-Zdroju. Przed Domem Zdrojowym mój plecak zrobił furorę, bo wisały na nim niedosuszone skarpetki (nauczyłam się tego rok wcześniej na trasie do Santiago de Compostela).

Nieco dalej na czerwonym szlaku wyprzedził mnie chłopak w klapkach i z lekkim plecakiem. Szedł bardzo

szybko. „Ciągnął” z Prudnika Głównym Szlakiem Sudeckim i miał na to tylko 10 dni. Reprezentował inny typ wędrowca, nie robił zdjęć, nie zatracał się w malinach, pędził do celu jak po ekspresówce.

Jedząc żurek w „Andrzejówce”, zdecydowałam, że spać będę w Sokołowsku, kiedyś słynnym uzdrowisku specjalizującym się w leczeniu gruźlików. Nocleg znalazłam w domu św. Elżbiety, prawosławnym centrum zdrowego odpoczynku. Dwa łóżka, przestronna łazienka, bez przepychu, ale wszystko nowe, za oknem dąb, na dole jadalnia; pieczołowicie odrestaurowane drewniane sufity i inne elementy wyposażenia sprzed wojny. Cena noclegu, co łaska.

Środa: gdzie ja jestem?

I znowu drepczę sama po ścieżkach, po których dawno chyba nikt nie chodził, może za wyjątkiem grzybiarzy. Wchodzę w wysokie trawy i ścieżka znika, ale uff, od czego jest aplikacja „Mapa turystyczna”! Jedyne dwa problemy z nią są takie, że trzeba mieć zasięg, no i że telefon musi być zawsze naładowany.

To był upalny dzień i – jak się okazało – pełen zaskoczeń. Z plecakiem wypchanym zapasami wody i agrestem ruszyłam na zachód z założeniem, że dojdę na noc do Lubawki. We wsi łączna szlak odbił z asfaltówki między pola. Idę, idę, po prawej krowy, w oddali konie i nagle... patrzę i oczom nie wierzę: zebra!!! W głębi pod drzewami

Widok na Wielką Sowę z wsi Glinno





Zejscie do Schroniska pod Łabskim Szczytem

w cieniu stoją kolejne: małe i duże. Klasyczne zebry, w klasyczne białe-czarne paski. Pełna abstrakcja. Czy doszłam za daleko? Czy to już Afryka? Zwierzęta okazały się zupełnie realne, machały ogonami, jadły trawę. Zrobiłam setki zdjęć, powysyłałam do znajomych z opisem „cuda w Sudetach”. Potem doczytałam, że w łącznej jest park safari i najwyraźniej to pastwisko funkcjonuje jak ławka rezerwowa.

Otrząsnęłam się i niebieskim szlakiem ruszyłam dalej w las. Tam jednak czekała mnie niespodzianka innego rodzaju. Na rozstaju dróg urywały się niebieskie oznaczenia. Z „Mapą turystyczną” nie mogłam się połączyć – byłam w internetowej dziurze. Na szczęście było jasno, miałam co jeść i pić. I drogę w końcu znalazłam. Ale przez zaniebdania PTTK Kamienna Góra zmarnowałam półtorej godziny.

Gdy później doszłam do Chełmska Śląskiego, w kawiarni „U Apostoła” powiedziano mi, że ta luka „oznaczeniowa” ma już kilka lat, od czasu, gdy wycięto drzewa ze znakami szlaków. Kawiarnia znajduje się w domu tkaczy, atrakcji Chełmska Śląskiego – zaniebdanej wsi z uroczymi podcieniami w rynku.

Do Lubawki dotarłam po zmroku. Trochę znów pobłądziłam (co za dzień!) przy Kruczym Kamieniu. Zmęczona, brudna, marzyłam już tylko o śnie; skorzystałam więc z sugestii Adama z „U Apostoła” i poszłam do pensjona-

5 dni wędrowania:

1. Przełęcz Jugowska – Zagórze Śląskie (20 km)
2. Zagórze Śląskie – Sokołowsko (20 km)
3. Sokołowsko – Lubawka (29 km)
4. Lubawka – Przełęcz Okraj (21 km)
5. Przełęcz Okraj – Szklarska Poręba (31 km)

tu w Podlesiu. Nocleg w pokoju z wielkim łóżem, telewizorem, minilazienką i z widokiem na granatową noc był jak błogosławieństwo. Tylko za 50 zł.

Czwartek: Oto jestem w Karkonoszach

Ten dzień miał spełnić moje dawne marzenie: żeby dojść do Przełęcz Okraj od wschodu. Od rana byłam jedynym piechurkiem: i na zalesionych górkach wokół Jeziora Bukówka, i na polach u podnóża Grzbietu Lasockiego. W schronisku „Srebrny Potok” w Jarkowicach chciałam zjeść coś porządnego, ale obiekt ten okazał się pensjonatem, bez baru. Obsługa uraczyła mnie jednak pysznym drugim daniem. Uff, na jednym batoniku do Okraju bym nie dojechała.

Było deszczowe popołudnie, kiedy zaczęłam się wspinać na Grzbiet, pod mną coraz wyraźniej widać było moją rodzinną Kotlinę Jeleniogórską – czułam, że dom już blisko. Minęłam sarnę

zadziwioną towarzystwem na szlaku. Pola dojrzałych jagód kusily, ale potrzeba zdjęcia przemoczonych butów była mocniejsza. I oto dość szybko wyłonił się Okraj z wymarzonej strony. Załatwiłam sobie łóżko w schronisku (tym razem piętrowe, we wspólnej sali z chrapaczami i wspólną łazienką w piwnicy) i przeszłam do Czech na zasłużony kufel Kofoli, czyli lokalnej coli. Nocleg: 35 zł.

Piątek: nawałnica turystów

Rano rozczarowanie: po godzinie człapania we mgle stanęłam przed czeskim schroniskiem „Jelenka” z nadzieją na porządne naleśniki, ale kuchnię otwierano tu dopiero o 10. Ponad godziny czekać nie mogłam, poszłam zatem głodna dalej w kierunku Śnieżki. Tam sytuacja zmieniła się diametralnie. Po pierwsze skończył się las, po drugie zaczęłam spotykać innych ludzi, całe ich chmury, sunące zwykle bez plecaków ku szczytowi.

Maszerowałam dalej czerwonym Głównym Szlakiem, co chwila mijałam piechurów, wciąż byłam tym lekko zszokowana. „Samotnia” w dole, Wielki Staw w dole, dalekie Zabobrze w dole, ech, pięknie jest być wysoko.

Im dalej na zachód, tym lepsza była pogoda – minęłam słoneczny Mały Szyszak, słoneczną Przełęcz Karkonoską, potem Wielki Szyszak, Śnieżne Kotły – moje ukochane miejsce w Karkonoszach i mogłam spokojnie zejść na obiad do schroniska „Pod Łabskim Szczytem”. Niebieskim szlakiem zeszłam do Szklarskiej Poręby, metę wyznaczyłam sobie w kawiarni „Fantazja”. Tam pochłonęłam wielki deser lodowy z malinami i małe piwo. Miałam w nogach 121 km, na plecach 10 kg i pięć dni wędrówki – chyba zasłużyłam sobie na trochę kalorii, prawda? ■



Małgorzata Smolińska, dziennikarka i pijarowiec, pracownik „Gazety Wyborczej”, współpracownik „Biegania”

SPRZĄTANIE KARKONOSZY

ANNA MITEK

Karkonoski Park Narodowy i Správa Krkonošského národního parku prowadzą wspólnie projekt „Partner Karkonoskiego Parku Narodowego”, współfinansowany z Unii Europejskiej ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach pro-



gramu Interreg V-A Republika Czeska – Polska.

Głównym celem projektu jest edukacja turystów w sprawie właściwego gospodarowania odpadkami, które wytwarzają podczas wędrówki. Zaśmiecenie gór jest poważnym problemem. Jego najlepszym rozwiązaniem jest nakłonić odwiedzających, aby swoje śmieci zabierali i segregowali lub wyrzucali je tylko w miejscach do tego celu przeznaczonych. Taka idea, choć dla wielu osób jasna i oczywista, nie jest rozumiana i akceptowana przez wszystkich, co pokazuje ilość śmieci na szlakach, które są regularnie sprzątane.

Na wszystkich strefach wypoczynkowych Karkonoskiego Parku Narodowego turyści mają możliwość segregowa-



nia śmieci. Niestety nie wszyscy z niej korzystają, więc pomimo starań niektórych, wciąż znajdują się osoby traktujące wszystkie kosze jak pojemniki na odpady zmieszane.

W ramach projektu organizowane są akcje pod nazwą „Czyste Karkonosze”, poświęcone sprzątanii Parku jedno-



częście po polskiej i czeskiej stronie gór. Pierwsza taka akcja miała miejsce w dniach 5-6 maja br. i wzięli w niej udział pracownicy obu Parków oraz wolontariusze, łącznie ok. 350 osób.

W pierwszym dniu pracownicy uprzątnęli po polskiej stronie las poniżej dolnej stacji wyciągu na Kopę oraz tereny z kosodrzewiną na odcinku od górnej stacji wyciągu do Strzechy Akademickiej. Drugiego dnia, wraz z wolontariuszami, posprząтали pod wyciągiem na Szrenicę, otoczenie grupy skalnej Kotliska oraz las powyżej Świątyni



Wang. Na wszystkich wolontariuszy czekały niespodzianki w postaci voucherów do wykorzystania w schroniskach oraz

w przypadku grupy sprzątającej pod wyciągiem na Szrenicę – wjazd wyciągiem.

Do najciekawszych „znalezisk”, jakie udało się usunąć z terenów zielonych, należały czapki, okulary przeciwsłoneczne, stelaż krzesła, wiadro. Największą zmurą są niedopałki papierosów, które potrafią szczelnie wypełniać szczeliny w bruku na szlakach i systemy odwodnienia. Przy okazji przypominamy, że na terenie parków narodowych, zgodnie z art. 15 ustawy o ochronie przyrody, zabrania się palenia wyrobów tytoniowych.

Na następną akcję „Czyste Karkonosze” zapraszamy w dniach 5-6 października 2018 r. Szczegóły znajdują się na naszej stronie internetowej (kpn.mab.pl) oraz na profilu Facebook.



Anna Mitek,
pracownik Działu
Udostępniania
Karkonoskiego Parku
Narodowego



Na zdjęciach uczestnicy akcji „Czyste Karkonosze”



PRÉKRAČUJEME HRANICE
PRÉKRAČÁME GRANICE
2014–2020



EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

DUCH GÓR A DUCH ARCHITEKTURY

Niektóre dawne pocztówki szczególnie zapadają w pamięć. Jedną z nich jest dla mnie kartka wydana przez działającego w Jagniątkowie znakomitego litografa Oskara Keila, przedstawiająca młodą dziewczynę, ubraną zgodnie ze smakiem ostatnich lat XIX stulecia, stojącą tuż nad Śnieżnymi Kotłami. Można by było powiedzieć, że to typowy dla *fin-de-siècle'u* sentymentalny obrazek, schlebający mieszczańskiemu gustowi, można by, gdyby nie obejmujący kobietę starzec, z rozwianą na wietrze brodą. Postać Karkonosza, bo niewątpliwie o nim tu mowa, nadaje lirycznej scenie rys narracyjny – Duch Gór ma w sobie coś złowieszczo, a uścisk jego ramienia jest niechybnie zapowiedzią dalszego biegu zdarzeń.

Ale pocztówka Keila to rzecz jasna nie jedyne ogniwo długiego łańcucha kolejnych plastycznych wyobrażeń Karkonosza i naturalnym wydawać się może, że postać brodatego, nieco kostycznego starca, będąca ilustracją lokalnego podania, musiała przeniknąć także do dekoracji architektonicznej.

Wiekowi XIX, który – jak uważano przez niemal całe następne stulecie – nie wniósł do architektury nic poza naśladownictwem stylów historycznych, naśladownictwem określanym jako „niewolnicze” i „miałkie”, zarzucano kosmopolityzm. Rzeczywiście, gmach opery paryskiej Garniera był wzorem dla teatrów nie tylko we Francji, Niemczech, Rumunii czy Polsce, ale także w odległych koloniach, do których docierali – nomen omen – w pocie czoła kolonialni urzędnicy uzbrojeni we wzorniki oprawne w skórę. Budowano bowiem chętnie, odwołując się do wzorników i traktatów architektonicznych, zawierających szczegółowe wytyczne estetyczne oraz recepty na bolączki natury technicznej. Pod koniec tego wieku doszło do buntu – świadomość narodowa, wyrażana coraz liczniejszymi głosami artystów i intelektualistów domagała się stylu „narodowego”, jako „emanacji ducha” danej grupy etnicznej.

Przechodząc od skali makro do skali najzupełniej lokalnej, dochodzimy do wniosku, że na fali tej intelektualnej mody, karkonoski Duch Gór wydawać się musiał szczególnie smakowitym kąskiem. Po pierwsze – postać starca z kłębiącą się kaskadami brodą była szalenie dekoracyjna, po wtóre – na

wskroś lokalna. Bohater klechd stał się więc także bohaterem pracy przy rajzbretach. I w jej efekcie przy jeleniogórskiej ulicy Kasprzaka znaleźć można willę, której boczna ściana przyozdobiona została płaskorzeźbioną plakieta, wskazującą na próbę uczynienia domu o powściągliwej formie architektonicznej, dziełem osadzonym w kulturowym kontekście, najzupełniej lokalnym. I choć poprzestano tu wyłącznie na jednym cytacie z lokalnego folkloru – zadośćuczyniono lokalnej legendzie. Z okien domu rozciąga się przecież widok na lesiste królestwo tajemniczego Ducha Gór.

Wizerunek legendarnego władcy Karkonoszy znalazł się także na gmachu poczty głównej przy ul. Pocztowej, co więcej – w miejscu niezwykle ekspozowanym, bowiem tuż nad głównym wejściem do budynku utrzymanego w masywnych, by nie rzec – nieco topornych – formach, właściwych budownictwu czasów wilhelmińskich. Nie ma zatem nad portalem popiersia cesarza ani scenki rodzajowej z pocztylionami, nie ma nawet efemerycznej niewiasty symbolizującej tę czy inną wartość istotną dla użytkującej gmach społeczności. Jest pochylony starzec, zastępy w męczącym, górskim marszu.



Paweł Bień, specjalista ds. edukacji w Muzeum Narodowym w Warszawie oraz Narodowym Instytucie Fryderyka Chopina



Płaskorzeźba na ścianie willi przy ul. Kasprzaka 3 w Jeleniej Górze

Karkonosz „odciska” swe oblicze nie tylko na fasadach. Prawdopodobnie jego wizerunki pojawiały się także we wnętrzach, być może w formie grafik lub rzeźb w drewnie, stanowiących salonową ozdobę autorstwa lokalnych artystów, co musiało nęcić gości z Wrocławia, Drezna czy Berlina, którzy przywozili je z podróży do swoich metropolii jako oryginalne pamiątki, które sami określali mianem „ludowych”.

Faktem jest, że Ducha Gór upamiętniano także w nazwach przedwojennych lokali gastronomicznych (w miejscu, w którym obecnie stoją bloki przy staromiejskiej ulicy Kopernika). Co więcej, jego wizerunek bywał także wykorzystywany w reklamach, i mimo że przedwojenny marketing rządził się prawami, które dzisiejszych specjalistów od promocji mogłyby niekiedy przyprawić o niemałe zdziwienie, zakładam, że komercyjne posługiwanie się wizerunkiem Rzepióra uznać można za dowód sympatii dawnych jeleniogórczan wobec bohatera legend, których nie tylko dzieci mogą się wystraszyć.

Jedna z pocztówek przedstawiających Karkonosza



Duch Gór na gmachu poczty głównej w Jeleniej Górze

Posępne oblicze starca nikogo nie straszło, budziło sympatię.

A co stało się z Duchem Gór po wojnie?

Przez moment znów wzbudzał strach, ale zgola z innych przyczyn. Nie porywał dziewczyn, nie zabijał dzieci, jak zwykł to być robić, jeśli wierzyć podaniom; po 1945 roku Rzepiór straszył „niemczyznę”. Dla nowo przybyłych osadników był kimś zupełnie obcym, czemu trudno się dziwić. Potrzeba było sporo czasu, żeby powrócić do tematu legendarnego starca. Już w l. 60. w Muzeum Karkonoskim zaczęto podejmować badania nad historią Ducha Karkonoszy, notabene najstarsze znane nam wyobrażenie Ducha Gór pochodzące z 1561 r., stało się logo Muzeum.

Jak pamiętamy Ducha Gór dzisiaj? Może chcielibyśmy wypić w niedzielę kawę w kawiarni noszącej jego imię? Może Karkonosz okazałby się nieśmiertelnym marketingowcem, któremu nie zbywa na sile perswazji? A może chcielibyśmy wysłać znajomym pocztówkę przedstawiającą dziewczynę ubraną wedle współczesnej mody, tkwiącą w niepokojącym uścisku brodatego starca? To ostatnie mogłoby dziś wydać się nam dyskusyjne. Jak widać – czasy się zmieniają.

W dobie palącej potrzeby wizualnej identyfikacji, zaskakiwania i wyróżniania się, pocztowy Rzepiór mógłby stać się znakiem rozpoznawczym regionu. Chyba zresztą dzieje się to na naszych oczach. Postać antropomorficznego karkonoskiego bóstwa znów wraca na języki i znów staje się widzialna – bo ktoś z nas, nadając następnym razem list przy Pocztovej, nie odmówi sobie spojrzenia na kamiennego, poszarzałego ze starości Ducha Gór? ■

Ministrowie środowiska w Karkonoszach

Szklarska Poręba, czerwiec

Dnia 22 czerwca, podczas obchodów Dni Karkonoszy, w Karkonoskim Centrum Edukacji Ekologicznej i na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego minister środowiska Henryk Kowalczyk spotkał się z wicepremierem i ministrem środowiska Republiki Czeskiej Richardem Brabecem. W rozmowie wzięła udział również wiceminister środowiska Małgorzata Golińska.

Ministrowie obu krajów dyskutowali m.in. na temat polsko-czeskiej współpracy w zakresie ochrony przyrody i poprawy jakości powietrza. Minister Henryk Kowalczyk podkreślił, że cieszy go spotkanie właśnie w Karkonoszach, stanowiących wspólne dla obu krajów bogactwo i że polsko-czeska przyjaźń i współpraca, nie tylko w obszarze ochrony środowiska, ale też w codziennych

kontaktach obywateli obu krajów są powodem do dumy. Z kolei wiceminister Małgorzata Golińska wskazała, że ministerstwo wysoko ocenia ciężką służbę oraz codzienny trud pracowników Karkonoskiego Parku Narodowego na rzecz ochrony środowiska i zachowania piękna tych unikatowych pod względem przyrodniczym terenów.

O wzorowej współpracy KPN-u i KRNP-u świadczą liczne wspólnie zrealizowane projekty i przedsięwzięcia środowiskowe. Są one doceniane i nagradzane w Europie, m.in. ostatnio – wyróżnieniem Natura 2000 Award. Strona czeska szczególnie zwracała uwagę i wyrażała duże zainteresowanie programem „Czyste powietrze”, mającym na



celu podjęcie działań umożliwiających poprawę efektywności energetycznej i zmniejszenie emisji zanieczyszczeń do atmosfery. Obie strony również w tym zakresie wymieniły się swoimi doświadczeniami i spostrzeżeniami.

(PS)



INFORMACJE KPN

www.kpnmab.pl



Zielona infrastruktura

Szklarska Poręba, maj

W ramach realizacji projektu MaGICLandscapes, dnia 11 maja 2018 r. w Centrum Edukacji KPN odbyły się warsztaty pn. „Zielona infrastruktura w otoczeniu Karkonoszy”. Ich celem było przybliżenie uczestnikom roli i znaczenia tego ważnego elementu śro-

dowiska w rozwoju regionu. Dyskutowano o konieczności zachowania różnorodności biologicznej (ochronie cennych przyrodniczo siedlisk i ich łączności ekologicznej), jak i znaczeniu szeregu usług ekosystemowych, istotnych z punktu widzenia rozwoju lokalnego i poprawy jakości życia mieszkańców w regionie Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej oraz wzmocnienia ochrony krajobrazu. W warsztatach wzięli udział przedstawiciele gmin karkonoskich, Lasów Państwowych, Zespołu Dolnośląskich Parków Krajobrazowych i innych jednostek.

(Dorota Wojnarowicz)

Karkonosze nagrodzone

Bruksela, maj

W dziedzinie ochrony przyrody na obszarze NATURA 2000 Karkonosze/Krkonoše, współpraca KPN-u i KRNP-u znalazła się w gronie trzech najlepiej ocenionych projektów transgranicznych w Europie. Wiadomość tę



ogłoszono w czasie majowej gali NATURA 2000 Award 2018 w Brukseli.

Za najlepsze transgraniczne przedsięwzięcie został uznany brytyjsko-grecko-bułgarski projekt ochrony sępów egipskich, jedyne regularnie występującego w Europie gatunku wędrownych sępów. Dziękujemy bardzo za poparcie, bo najlepsze projekty wybierali w tym konkursie sami Europejczycy!

(PS)



INFORMACJE KRNP

www.krnap.cz

Nagrody dyrektora KRNP 2017

Vrchlabí, kwiecień



wnieśli wyróżniający się wkład dla ochrony i promocji Karkonoszy. Nagrody te otrzymali: Miloslav Bartoš – historyk i długoletni dyrektor Muzeum Karkonoskiego KRNP, Jiří Dunka – były naczelnik Horskiej służby w Karkonoszach, Antonín Jurásek – leśnik, Aleš Suk – pedagog oraz pośmiertnie Jan Messner

i Štefan Spusta – ratownicy Horskiej służby, którzy zginęli na Śnieżce w czasie akcji ratowniczej.

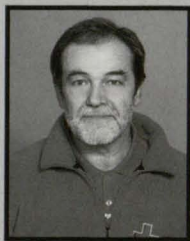
(BW-R)

Dzień Ziemi

Vrchlabí, kwiecień

Po raz ósmy przyznane zostały Nagrody dyrektora KRNP-u, a ich laureatami zostały osoby, które swą pracą i zaangażowaniem

W ramach obchodów Dnia Ziemi pracownicy KRNP-u przygotowali dla dzieci i młodzieży szkolnej wiele atrakcji, związanych z tegorocznym programem edukacyjnym Parku, poświęconym roślinności Karkonoszy, *właściwościom gleby* oraz endemicznemu ślimakowi – „vřetenovce krkonošskéj” (*Cochlodina dubiosa corcontica*). W zorganizowanych na terenie parku zamkowego



ODSZEŃ OD NAS...

**Maciej
Abramowicz**

W sobotę 23 czerwca pożegnaliśmy na sopockim cmentarzu Macieja Abramowicza, osobę wiele zasłużoną dla karkonoskiego przewodnictwa i ratownictwa górskiego.

Swą pracę z turystami zaczynał przed laty jako instruktor kulturalno-rozrywkowy w dawnym FWP. Od 1971 r. był przewodnikiem sudeckim, a w 1975 r. wstąpił do GOPR-u, w którym pełnił kolejno wszystkie funkcje: ratownika ochotnika, ratownika zawodowego, zastępcy naczelnika (od 1990 r.), by w latach 1998-2010 działać jako naczelnik Grupy Karkonoskiej GOPR. W czasie swojej kariery zawodowej zdobył różne umiejętności i uprawnienia, m.in. instruktora narciarskiego PZN, a także Szkoły Górskiej Przewodnictwa PTTK.

Był aktywnym, spełniającym się na wielu polach społecznikiem. Był ławnikiem sądowym, współzałożycielem i prezesem Stowarzyszenia Cyklistów Szklarska Poręba na Dwóch Kółkach, radnym w Szklarskiej Porębie i Powiecie Jeleniogórskim. Żywo pomagał przy organizacji Biegu Piastów i był jednym z inicjatorów i uczestników Ski Retro Festiwalu.

Jego praca w GOPR i szeroka działalność społeczna zyskały uznanie wielu środowisk: został laureatem nagrody starosty jeleniogórskiego, otrzymując statuetkę „Liczyrzepy” w 2016 r., uzyskał godność Zasłużonego dla Miasta Szklarska Poręba w 2017 r. Wcześniej odznaczono go m.in. Złotym Krzyżem Zasługi (2012 r.), Honorową Odznaką Zasłużony dla Dolnego Śląska (2012 r.) oraz wieloma innymi odznaczeniami, w tym Złotą Odznaką GOPR.

Był szeroko znany i lubiany w całym regionie. Dzięki wrodzonemu spokojowi i serdeczności łatwo zjednywał sobie współpracowników, kolegów i przyjaciół. Był zawsze skory do pomocy, bardzo uczynny, posiadał niepowtarzalne poczucie humoru. Lubił pomagać ludziom, kochał ich. Umiłował swoje Karkonosze i celebrował je po swojemu. Takim zostanie w naszej pamięci.

Andrzej Mateusiak



punktach uczestnicy imprezy mogli poznać życie przedstawicieli flory karkonoskiej oraz ich lecznicze właściwości, tajemniczy świat wspomnianego, wyjątkowego ślimaka, a także rodzaje i właściwości gleb występujących w Karkonoszach.

(BW-R)

55 lat KRNP

Vrchlabí, maj



Dnia 17 maja 2018 r. minęło 55 lat od utworzenia Krkonošského národního parku, najstarszego parku narodowego w Czechach (powstał cztery lata po utworzeniu parku narodowego po polskiej stronie Karkonoszy). Jubileusz obchodzony był poprzez organizację szeregu akcji dla lokalnej społeczności, przedstawicieli instytucji współpracujących z KRNP-em i pracowników Parku. W ramach uroczystych obchodów odbyły się: przegląd filmów przyrodniczych i dwa koncerty muzyczne; została zorgani-

zowana Noc Muzeów o tematyce archeologicznej, w ramach której otwarto wystawę znalezisk archeologicznych z Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, przygotowano również prelekcję na temat badań archeologicznych kościoła św. Wawrzyńca we Vrchlabí. Z okazji jubileuszu browar Hendrych z Vrchlabí wyprodukował piwo H13 KRNP ALE z nutą lasu, kosodrzewiny i karkonoskiego wiatru.

(BW-R)

Podziemne Karkonosze

Karkonosze, maj



Karkonosze już od ponad 300 lat są przedmiotem badań wielu nauk, przy czym najmniej poznane przez uczonych są podziemne Karkonosze. Tymczasem na terenie czeskiego parku narodowego występuje wysoka koncentracja zjawisk krasowych, takich jak jaskinie, ponory, rynny krasowe czy komory. Ich dokładne poznanie i zbadanie oraz udokumentowanie jest założeniem rozpoczynanego czteroletniego projektu pn.: „Inwentaryzacja zjawisk krasowych Karkonoszy”, dofinansowanego ze środków Unii Europejskiej. Projekt będzie kontynuacją prowadzonych przez speleologów badań, odkrywających podziemne Karkonosze (w II połowie ub. wieku). Prace w ramach projektu realizowane będą przez Czeskie Towarzystwo Speleologiczne, Oddział w Albeřicach, z udziałem innych instytucji, firm i osób prywatnych.

(BW-R)



INFORMACJE DZPK

www.dzpk.pl

Sprzątanie Borowego Jaru

Jelenia Góra, kwiecień

Pod hasłem „Wielkie sprzątanie Borowego Jaru”, w dniach 27-28 kwietnia br. miała miejsce wiosenna akcja sprzątania terenów Parku Krajobrazowego Doliny Bobru pomiędzy Jelenią Górą a Siedlęcinem. Była to kolejna wspólna inicjatywa jednostek bezpośrednio związanych z tym urokliwym miejscem wypoczynku i rekreacji dla mieszkańców Jeleniej Góry i okolic oraz turystów odwiedzających region jeleniogórski. Niestety, jak co roku, zebrano ogromną ilość śmieci zarówno

no tych, które przynosi rzeka Bóbr, jak i tych, wyrzucanych przez mieszkańców i turystów; ogółem uprzątnięto aż 5440 kg odpadów.

(Agnieszka Łętkowska)

Letnia Akademia Przyrody Myślibórz, sierpień

Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych podczas tegorocznych wakacji zaprasza na sierpniowe zajęcia edukacyjno-pobytowe (3, 4 i 5-dniowe) dla zorganizowanych grup dzieci i młodzieży z regionu jeleniogórskiego do Centrum Edukacji Ekologicznej i Krajoznawstwa „Salamandra” w Myślibórz (na terenie Parku Krajobrazowego „Chełmy”). W ofercie są bezpłatne noclegi, zajęcia i jeden posiłek. Szczegółowe informacje na ten temat dostępne są na stronie internetowej www.dzpk.pl i pod nr tel. 71 364-27-58.

(AŁ)



INFORMACJE ZGK

Certyfikat dla Karkonoskiego Klastra Energii

Warszawa, maj



Utworzenie Klastra oraz jego sprofilowanie i zaprogramowanie długofalowej działalności zostało, w ramach I konkursu dla tego typu struktur, wysoko ocenione przez mi-

nistra energii Krzysztofa Tchórzewskiego. Minister nadał inicjatywie certyfikat pilotażowego klastra energii, wyróżniając pionierskie przedsięwzięcia w sektorze energetyki rozproszonej.

(Arkadiusz Lipin)

Eko-zabawa

Bukowiec, czerwiec

Na łące przed pałacem w Bukowcu 6 czerwca br. już po raz 25. odbyły się finały konkursów ekologicznych dla uczniów i przedшкоłaków z powiatu jeleniogórskiego. Zaproszonych 350 wychowanków placówek przestało 302 prace plastyczne, 4 krótkie filmy i 155 fotografii. Zwycięzców nagrodzono sprzętem turystycznym i drobną elektroniką. Konkursy te zorganizował Związek Gmin Karkonoskich z Karkonoskim Centrum Gospodarki Odpadami oraz szeregiem lokalnych partnerów. W ramach programu „Czyste Karkonosze”, przedsięwzięcie było współfinansowane przez Jeleniogórskie Starostwo Powiatowe oraz Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu.

(AL)

INFORMACJE KARKONOSKIE

Ciesz się oko – pieczęć duszę

Bukowiec, maj-wrzesień



W minionym kwartale w bukowieckim pałacu miały miejsce wernisaże 3 wystaw. Kolejny sezon wystawienniczy rozpoczął Petr Bergmann z Nachodu. Zaprezentował niezwykle ciekawy zbiór starych rycin, litografii i map Karkonoszy, pokazujących nie tylko atrakcje przyrodnicze czy zabytki, ale także życie dawnych mieszkańców tego subregionu. Ekspozycję będzie można podziwiać do końca września. Zupełnie inne dzieła można obejrzeć na wystawach: obrazów Dariusza Tworka z Marciszowa (pejzaże, martwa natura i portrety) oraz dzieł zmarłego przed pięcioma laty Juliana Przewłockiego z Kowar (akwarele, rysunki, oleje i gwasze).

(AL)

INFORMACJE Z JELENIEJ GÓRY JEJ OKOLIC ORAZ INNYCH MIAST

Nowy wyciąg na Kopę

Karpacz, kwiecień

Po wielu perturbacjach, dnia 26 kwietnia br. ruszył nowy wyciąg na Kopę. W 7 minut będzie on wwozić turystów na szczyt czterookobowymi kanapami. Latem będzie przewozić 650 osób na godzinę, a w zimie przepustowość ma być dwukrotnie większa – do 1200 narciarzy na godzinę. Na Kopie planowane są kolejne inwestycje, w tym związane z systemem sztucznego naśnieżania tras zjazdowych. Budowa wyciągu trwała zaledwie kilka miesięcy i zastąpił on swego wysłużonego poprzednika – wyciąg „Zbyszko”, zbudowany jeszcze w 1959 r.

(JK)

Tajemniczy las

Bukowiec, maj

W budynku dawnego browaru w Bukowcu otwarte zostało muzeum „Tajemniczy las” – interaktywna wystawa, poświęcona faunie i florze Kotliny Jeleniogórskiej i otaczających ją gór. Zwiedzający mogą obejrzeć ponad 1000 eksponatów zwierząt, roślin czy atrybutów myśliwskich, a oprowadza ich interaktywna postać myśliwego. Muzeum stanowi jeden z kolejnych elementów programu aktywizacji bukowieckiego założenia pałacowo-parkowego, jakie na tym terenie planuje zrealizować Fundacja Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej.

(JK)

Krajobraz mojego miasta

Karpacz, maj

Narodowy Instytut Dziedzictwa w porozumieniu z burmistrzem Karpacza zorganizował konferencję promującą kampanię społeczną pod hasłem „Krajobraz mojego miasta”, prowadzoną od grudnia 2016 r. Jej celem jest zwrócenie uwagi władz samorządowych i społeczeństwa oraz zainteresowanych firm i instytucji na problemy właściwego planowania i kształtowania przestrzeni publicznej, w tym zwłaszcza przeciwdziałania zaśmiecaniu reklamami.

Poza przedstawieniem szkoleniowego filmu, stanowiącego ilustrację do ww. problemów i przeprowadzeniem panelu na ich temat, spotkanie stało się okazją do żywej dyskusji o aktualnych tendencjach w rozwoju przestrzennym Karpacza oraz społecznych obawach, związanych z niepokojącą skalą wprowadzania nowej zabudowy turystyczno-wypoczynkowej w obszarze miasta.

(JK)

Wystawa mistrzów

Jelenia Góra, czerwiec

W końcu czerwca br. w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze otwarto interesującą wystawę prac wielce zasłużonych dla sztuki naszego regionu malarzy: Dariusza Milińskiego z Pławnej i Pawła Trybalskiego z Michałowic. Obaj w swej twórczości wyraźnie i wielokrotnie nawiązują do lokalnych motywów.

(JK)

Dobroczyńca z Jeleniej Góry

Warszawa, czerwiec

W Warszawie, w Sali Teatru Kamienica, odbyło się podsumowanie konkursu „Dobroczyńca Roku” w edycji 2017. Organizatorem tego konkursu, ogłaszanego corocznie od 21 lat, była Akademia Rozwoju Filantropii w Warszawie. W kategorii „Projekt Społeczny – średnia firma” znane jeleniogórskie przedsiębiorstwo „Jelenia Plast” zajęło I miejsce.

(JK)

Uwaga! Pociąg!

Görlitz, maj-wrzesień



Muzeum Śląskie w Görlitz, w ramach wystawy „Uwaga! Pociąg!” poświęconej historii kolei na Śląsku, zorganizowało szereg ekspozycji czasowych, w ciekawy sposób prezentujących świat kolei. Udostępnione zostały m.in. dwie makiety: model Kolei Doliny Kamiennej i krajobraz dawnej NRD z dworcem kolejowym jako punktem centralnym. Na ostatniej wystawie pokazane zostaną tabliczki wagonowe, historyczne zdjęcia oraz modele wagonów fabryki w Görlitz. Szczegóły na stronie: www.schlesisches-museum.de.

(BW-R)

Kronika budowy Centrum Muzealno-Edukacyjnego Karkonoskiego Parku Narodowego w Sobieszowie (III)

Nowe schody w sobieszkowskim pałacu 22.02.2018

Prace budowlane w budynku dawnego pałacu Schaffgotschów postępują z dnia na dzień, zwłaszcza w obrębie klatki schodowej. Po wyburzeniu tam współczesnych schodów, wzniesionych w I. 60. ub. wieku, które zastąpiły dawne, barokowe biegi, pojawiły się najpierw zbrojenia, a później nowe stopnie. W ten sposób miejsce to odzyska swój oryginalny wygląd.



Wiosna wokół pałacu 25.04.2018

Wokół pałacu pojawiła się wiosna: otaczające go buki, graby i lipy wypuściły zielone liście. Te piękne drzewa zostaną niedługo wyeksponowane, gdyż w ramach pierwszego etapu inwestycji – poza kompleksowym remontem samego pałacu – zaplanowano również uporządkowanie i udostępnienie terenu wokół niego. Zostanie tu utworzona m.in. ścieżka edukacyjna „Zostań zarządcą majątku Schaffgotschów”.

Odkrycia w sobieszkowskim pałacu 15.05.2018

Podczas remontu pałacu w Sobieszowie dokonuje się ciekawych odkryć elementów

architektonicznych i fragmentów wystroju wnętrz, pochodzących sprzed jego gruntownej przebudowy po II wojnie światowej. Na parterze, po zdjęciu warstwy lastryka, ukazały się oryginalne płyty posadzkowe z piaskowca. Na wszystkich kondygnacjach, po skuciu tynków, odsłoniły się pierwotne otwory drzwi, wysokie i przesklepione łukami. Elementy te będą wyeksponowane w pomieszczeniach udostępnionych do pracy i do zwiedzania.

Remont pałacu jest dofinansowany ze środków unijnych w ramach projektu „Centrum Muzealno-Edukacyjne Karkonoskiego Parku Narodowego – Pałac Sobieszków”.

Roksana Knapik



Fundusze Europejskie
Infrastruktura i Środowisko

Unia Europejska
Fundusz Spójności



LIST DO REDAKCJI

Refleksje architekta znad morza

Zdarzyło się ostatnio coś niby zupełnie zwyczajnego, co jednak nagle okazało się otwarciem nowych horyzontów, powiem zapomnianych wrażeń, odżyło bogactwo tajemnic dawno nieodwiedzanej krainy – potęgą i czar Karkonoszy... Pomyślałam, że warto o tym napisać, dziękując Wydawcy i Redakcji za tak niebanalne pismo, które te odczucia wywołało – „Karkonosze”.

Uprawiam zawód architekta prowadzącego własną pracownię od roku 1992. Całe lata byłam niezwykle zaabsorbowana pracą, niewiele było chwil, aby przeczytać coś, co nie było związane z wykonywanym właśnie projektem lub przygotowywaniem oferty na kolejny przetarg. Ale ostatnio mogłam sobie pozwolić na zwolnienie tempa z racji przejścia na emeryturę i miałam czas, aby przejrzeć przedostatni numer tego czasopisma.

Szczególnie zainteresował mnie opublikowany w nim blok artykułów pt. „Turystyka i architektura”. Poruszane tam tematy są mi bardzo bliskie, a pomimo tego, iż mieszkam nad morzem, opisywana chiwość dewelo-

perów próbujących jak najwięcej wycisnąć z istniejącej przestrzeni i tu, i w górach wydała mi się taka sama. Zresztą architektura będąca efektem szeregowej układanki pokoiów 45 i 25 m² we wszechobecnych „lokatach kapitału” – aparthotelach, jest także bardzo podobna. Nader profesjonalne i sugestywne zestawienie wyznaczonej i przekroczonej pojemności rekreacyjnej terenów w Karkonoszach przedstawił w swoim artykule arch. Janusz Korzeń – jest to temat bliższy z terenu całej Polski, a mnie to przeraża.

W kolejnej pozycji, w rozmowie z arch. Tomaszem Polańskim, podkreślono, z jakim zaangażowaniem architekci walczyli o wdrożenie prawdziwej wartości, jaką jest sztuka tworzenia architektury i kształtowania przestrzeni – i jaki piękny pozostał tego efekt – jeleniogórski katalog projektów powtarzalnych, który łamał obowiązujące wtedy kanony, narzucone przez ówczesne władze – aby nas „wyrównać”. Czy w czasach nowej Polski jest lobby, które z takim oddaniem walczyłoby o ład przestrzenny? Z mojego podwórka niestety za bardzo tego nie widzę.

Wspomnieć trzeba też o artykule Pawła Bienia, który trafnie zdiagnozował powszechne w całej Polsce zjawisko budowania „galerii handlowej” lub też „pasaży” i spróbował je sklasyfikować jako jeszcze architekturę, ale

może... szopy. „Galerie” te są współczesnymi świątyniami złotego cielca, który oczarowuje ludzi współczesnych i daje im poczucie radosnego spełnienia. Przedstawione w tym artykule jeleniogórskie „galerie” niestety pokazują, że nie zawsze chęć zarabiania pieniędzy idzie w parze z dbałością o jakość architektury i przestrzeni miejskiej... A tyle można by w tej dziedzinie jeszcze zdziałać dobrego, m.in. rozwijając narzędzia krytyki dla ważnych obiektów, tworzących przestrzeń miasta.

Na dopełnienie wiedzy o regionie składają się także zamieszczone w piśmie publikacje dotyczące innych tematów, w tym interesujący dział przyrodniczy, w którym szczególnie wrażenie zrobiły na mnie informacje podane na podstawie badań naukowych o liczebności wilków w polskich rejonach górskich. Na piękno i harmonię całego numeru składają się także starannie wykonane zdjęcia, świetnie dobrana czcionka, skład i oprawa graficzna. Obcuje z „Karkonoszami”, miałam uczucie, że wkraczam w piękną, tajemniczą krainę, którą chciałabym lepiej poznać.

Podziękowania dla całego zespołu. I życząc dalszej wytrwałości w wydawaniu i redagowaniu tego czasopisma!

Krystyna Kostarczyk,
koleżanka architekta znad morza

WSPÓŁPRACA RATOWNIKÓW Z POLSKI I CZECH



Ważnym elementem ratownictwa górskiego na pograniczu jest współpraca między odpowiednimi służbami po obu stronach granicy. Po zakończeniu działań wojennych Karkonosze po stronie północnej znalazły się w Polsce, znowu masowo zaczęli wędrować po nich turyści, a co za tym idzie zaczęły zdarzać się i wypadki górskie. Ratownictwo po naszej stronie granicy nie istniało, a pomocy potrzebującym udzielali pracownicy schronisk.

W 1952 r. powstało Sudeckie Ochotnicze Pogotowie Ratownicze z siedzibą w Jeleniej Górze, zajmujące się ratownictwem górskim, zaczęto też nawiązywać pierwsze kontakty z ratownikami czeskimi z Horskéj služby. Z biegiem czasu współpraca stawała się coraz bardziej owocna, a jej znakomitą przykładową była wspólna akcja ratunkowa po lawinie w Białym Jarze 20 marca 1968 r. i w dniach następnych.

W ostatnich latach współpraca obu służb wyraźnie się umocniła i coraz częściej dochodzi do częstszych kontaktów nie tylko na w ramach działań ratowniczych, ale też szkoleniowych czy też podczas zawodów sportowych, rozgrywanych po obu stronach granicy. Karkonosze są górami, w których występuje duży problem związany z zagrożeniem lawinowym. Ratownicy polscy i czescy utworzyli Kataster lawinowy dla całych gór, od wielu lat prowadzone są wspólne badania, które mają na celu zwiększenie wiedzy na temat śniegu i ratownictwa lawinowego.

Przykłady dobrej współpracy ratowników górskich w Karkonoszach po obu stronach granicy są znane naszemu społeczeństwu. Ratownicy świetnie wiedzą, że podczas działań ratowniczych zawsze mogą liczyć nie tylko na siebie, ale i na wsparcie społeczne.

Grupa Karkonoska GOPR
Andrzej Brzeziński

Duże wspólne akcje:

- 1968 r. – lawina w Białym Jarze
- 1975 r. – wyprawa po turystkę na Czarny Grzbiet
- 1994 r. – dwie akcje ratownicze jednego dnia w Obrím dole
- 1994 r. – szeroko zakrojone poszukiwania
- 2000 r. – lawina w Kotle Łomniczki
- 2003 r. – lawina w Kotle Małego Stawu
- 2005 r. – lawina w Kotle Małego Stawu
- 2008 r. – lawina w Pramenným dole
- 2008 r. – lawina w Białym Jarze



Aktualne informacje o stanie szlaków i o pogodzie w górach znajdziecie Państwo na stronie
www.gopr.org
a w razie potrzeby dzwońcie na nr 985 lub 601 100 300.



PŘEKRAČUJEME HRANICE
PRZEKRACZAMY GRANICE
2014—2020



EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO